

dr hab. Jacek Friedrich
Instytut Historii Sztuki
Uniwersytetu Gdańskiego

Gdańsk, 11 września 2020 r.

**Recenzja rozprawy doktorskiej pana magistra Krzysztofa Mordyńskiego
pt. *Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa jako tekst kultury. Idee i interpretacje***

Recenzowana rozprawa została przygotowana w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk pod kierunkiem prof. dr hab. Marty Leśniakowskiej i ukończona w 2019 roku. Praca podsumowuje ponaddziesięcioletnie badania Autora dotyczące Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, których częściowe ustalenia publikował on już wcześniej w czasopismach naukowych i popularnych. Przepracowane fragmenty niektórych z tych publikacji weszły w skład ocenianej rozprawy, co Autor rzetelnie wykazuje.

W swej rozprawie Autor podjął się próby gruntownej analizy Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, nie tylko – jak to głównie dotąd czyniono – jako czołowego fenomenu realizmu socjalistycznego w polskiej architekturze, uwikłanego w politykę i propagandę Polski czasów stalinowskich, ale także jako fenomenu ściśle projektowego – architektonicznego i urbanistycznego, co dotąd było wyraźnie zaniechane. Ta zmiana perspektywy i wynikające z niej ustalenia stanowią, w moim przekonaniu, największą wartość pracy, równoważącą jej mankamenty, na które wskażę w dalszej części recenzji. **Podsumowując te wstępne uwagi, pragnę też od razu, rezygnując z budowania niepotrzebnej dramaturgii, wyrazić ogólnie pozytywną ocenę pracy, a także wskazać na to, że rekomendowałbym jej wydanie drukiem, co jednak przy dość licznych, niekiedy poważnych, mankamentach tekstu, wymagałoby istotnego przepracowania całości.**

Przechodząc do bardziej już systematycznej oceny przedłożonej rozprawy, zacząć należy od **kwestii tytułu**. Wydaje mi się on niefortunny, a już z całą pewnością nieprecyzyjny. Mam tu na myśli dwa elementy tytułu. Po pierwsze pojawiające się w nim określenie czy wręcz pojęcie „tekst kultury”, po drugie – treść podtytułu: „Idee i interpretacje”. Zacznijmy od drugiej kwestii. Owszem, Autor zajmuje się w swej pracy zarówno ideami towarzyszącymi planowaniu, budowie i użytkowaniu MDM, jak i jej interpretacjami, bardzo wiele uwagi

poświęca jednak również kwestiom praktyki decyzyjnej, organizacyjnej, projektowej i realizacyjnej. Co więcej, to właśnie przede wszystkim te rozważania stanowią, w moim przekonaniu, o wartości rozprawy. Tymczasem w obecnym brzmieniu tytułu ów czołowy walor w ogóle nie został zasygnalizowany. O wiele bardziej adekwatny byłby zatem podtytuł: „Idee, praktyka, interpretacje”.

Poważniejszy jest problem związany z **pojęciem „tekstu kultury”**, niesie bowiem implikacje natury metodologicznej. Skoro pojęcie to pojawia się jako jeden z dwóch członów tytułu, skoro – jeśli wierzyć tytułowi – praca w całości stanowić ma prezentację MDM właśnie jako tekstu kultury, to wydawałoby się rzeczą całkiem oczywistą, że Autor przybliży czytelnikowi własne rozumienie tego pojęcia i powody, dla których zdecydował się postawić je w centrum swych rozważań. Tego rodzaju objaśnień czytelnik jednak w recenzowanej rozprawie nie znajdzie. Autor w ogóle nie odnosi się do tego pojęcia w uwagach wstępnych, nie problematyzuje go, a w całej pracy posługuje się nim bardzo rzadko i całkiem przygodnie (s. 33, 291, 292, 358), przy czym w tych miejscach rozprawy, w których czytelnik przede wszystkim szukałby objaśnienia tytułowego pojęcia, a więc we wstępie i zakończeniu, nie pojawia się ono w ogóle, a tylko raz – ale właściwie bez żadnego objaśnienia – we fragmencie pod tytułem „Uwagi metodologiczne” (s. 36).

Tymczasem jest to pojęcie z jednej strony bardzo pojemne, z drugiej – niejednoznaczne, do tego korzeniami sięgające konkretnej rzeczywistości metodologicznej związanej z tartusko-moskiewską szkołą semiotyczną, następnie przejęte także przez humanistykę polską, a wreszcie – za cenę zasadniczej redukcji intelektualnej – zdomowione w polskim szkolnictwie podstawowym i średnim. Czy Autor stosuje tytułowe pojęcie w sensie ściślejszym metodologicznie, czy raczej traktuje jako jedno z „hasel-wytrychów w najlepszym razie o charakterze spetryfikowanych metafor”, żeby przywołać sformułowanie zawarte w artykule poświęconym karierze interesującego nas tutaj pojęcia (Małgorzata Rygielska, *O „tekście kultury”*, „Zeszyty Etnografii Wrocławskiej” 2015, nr 1, s. 27-43, tu s. 37). Autor recenzowanej rozprawy nie sięga do tego wartościowego i poręcznego opracowania, podobnie jak do żadnego z licznych (także w polskich przekładach) tekstów semiotyków sowieckich, ani ich polskich kontynuatorów – szczególnie rażący jest tu brak zbioru studiów Stefana Żółkiewskiego (*Teksty kultury. Studia*, Warszawa 1988), który już w tytule zawiera dyskutowane tu pojęcie, dzięki czemu dotarcie do tej publikacji nie powinno było nastroczać żadnej trudności. Całkowita nieobecność w rozprawie odwołań do osiągnięć szkoły semiotycznej skłania do przypuszczenia, że Autor pojęcia „tekst kultury” używa raczej, niestety, jako „hasła-wytrychu”, o którym pisała Rygielska.

Wskazane tu zastrzeżenia nie prowadzą automatycznie do wniosku, że Autor powinien był skorzystać wprost z wzorca metodologicznego wywiedzionego ze szkoły tartusko-moskiewskiej (jak większość propozycji metodologicznych ma ona swoje zalety i wady), a jedynie, że powinien był odnieść się do owego wzorca, skoro już w tytule posługuje się jedną z najbardziej dlań charakterystycznych kategorii pojęciowych. Zresztą, gdyby Autor był w tym konsekwentny i jednak zdecydował się sięgnąć do dorobku semiotyków, to z pewnością zyskałby przydatne narzędzie, pomocne chociażby w sproblematyzowaniu takiego zagadnienia, jak to że w dotychczasowych rozważaniach nad MDM dominowała perspektywa symboliczna, skupiona na propagandowych walorach placu Konstytucji, a nie funkcjonalna, ogarniająca całość osiedla w jego projektowym wymiarze. Ta krytykowana przez Autora (słusznie!) jednostronność znajduje dobre objaśnienie właśnie na gruncie koncepcji związanych z pojęciem „tekstu kultury”. Jak bowiem pisze Rygielska „funkcje tekstu kultury mogą ulec redukcji do jednej [funkcji], niekoniecznie nadrzędnej, lecz lepiej odpowiadającej okolicznościom jej odbioru” (Rygielska, *O „tekście kultury”*, s. 31).

Najważniejszym jednak problemem wynikającym z pojęciowej niejasności odnośnie do „tekstu kultury” jest to, że nie znając poglądów Autora w tej mierze, czytelnik nie jest w stanie rozstrzygnąć, czy treść rozprawy odpowiada jej tytułowi. Ja sam podczas lektury wielokrotnie miałem wrażenie, że znacząco się z nim rozmija. Być może wynika to z tego, o czym pisze sam Autor, a mianowicie, że do tekstu rozprawy włączył swe wcześniejsze teksty odnoszące się, jak pisze, „do spraw tak podstawowych, jak chronologia, zakres prac projektowych czy kwestie związane z historią wytyczenia placu Konstytucji” (s. 36), a więc bardzo odległych od „lektury” semiotycznej. Konkludując powyższe uwagi: gdyby praca miała zostać opublikowana, należałoby kwestię tytułu bardzo poważnie przemyśleć.

Przyjrzyjmy się z kolei **układowi pracy** i zawartości poszczególnych rozdziałów. Autor podzielił swą pracę na pięć rozdziałów poprzedzonych wstępem i zamkniętych zakończeniem. Zdecydował się przy tym na układ problemowy, a nie chronologiczny, co ma swoje zalety, ale i wady, zwłaszcza, że Autor nie do końca panuje nad materią swej pracy, powtarzając pewne wątki, a czasem nawet wprost te same informacje czy uwagi (np. s. 94 i 95; s. 150: tekst główny i przypis 366; przypis 505 i 640, s. 346: tekst główny i przyp. 810), niekiedy wykorzystując wręcz dosłownie przepisane fragmenty wcześniejszego tekstu, albo wykorzystane już wcześniej cytaty, czasem obszerne (s. 33 i 99, s. 219: tekst główny i przypis 539, s. 140 i 239, przyp. 659 i przyp. 714, przyp. 738 i 763). Autor dość często gubi się także w konstrukcji i narracji swej pracy – niekiedy ważne wątki, które powinny zostać omówione

w tekście głównym, pojawiają się jedynie w przypisach, do tego czasem w dość przypadkowych miejscach, z kolei w tekście głównym często spotykamy wątki poboczne, które zakłócają główny nurt narracyjny, a które z powodzeniem mogłyby znaleźć się właśnie w przypisach. Autor dość często zarzuca wątki, albo nie objaśnia ich należycie, nie wykorzystując w pełni możliwości wynikających z własnych dobrych pomysłów.

Jednym z takich może nie bardzo poważnych, ale dość uciążliwych mankamentów jest sposób, w jaki Autor wydziela poszczególne partie tekstu. Oprócz numerowanych rozdziałów i podrozdziałów Autor wprowadza jeszcze drobniejsze fragmenty tekstu, które opatruje odrębnymi tytułami, jednakże nie numeruje ich, co zakłóca klarowność organizacji tekstu, a także nie uwzględnia ich w spisie treści, co z kolei znacząco utrudnia odszukanie owych mikrofragmentów, których wydzielenie – jak rozumiem – miało wszak służyć ułatwieniu czytelnikowi orientacji w przebiegu dość meandrycznie skomponowanego tekstu. Co gorsza, zawartość owych poszczególnych fragmentów nie zawsze odpowiada ich tytułom (o czym będzie jeszcze mowa).

Przynajmniej po części ów nieład może być wynikiem podjętej przez Autora decyzji, by różne wątki prowadzić równolegle. Sam Autor pisze o tym w ten sposób: „Aby dotrzeć do uwarunkowań wpływających na oryginalny komunikat twórców Dzielnicy, należało równolegle poddawać krytycznej ocenie różne próby odczytania MDM, zarówno te współczesne, jak i powstające wiele lat po otwarciu placu Konstytucji” (s. 391). Co do zasady można się zapewne zgodzić z Autorem, że takie wielowątkowe, paralelne prowadzenie narracji daje możliwość bardziej przenikliwego wglądu w podjętą problematykę. Rzecz w tym, że Autorowi zabrakło w realizacji tego zamysłu konsekwencji, dyscypliny i może wręcz tego, co można by nazwać talentem narracyjnym. W tym wypadku zapewne lepiej byłoby zdecydować się na mniej ambitny, za to bardziej czytelny układ pracy i przedstawić „po bożemu”: najpierw faktografię związaną z procesem powstawania MDM, dalej intencje i interpretacje jej zlecniodawców i projektantów, następnie opinie i odczytania z epoki oraz podobne głosy z lat późniejszych, potem ocenę (gdzie trzeba – polemiczną) owych interpretacji, wreszcie – w miarę możliwości całościową interpretację odautorską.

Konstrukcyjna nieklarowność i narracyjna niekonsekwencja stanowią główne mankamenty pracy, poważnie utrudniając choćby syntetyczne określenie, czemu właściwie poświęcone są poszczególne rozdziały.

Już **wstęp** budzi wątpliwości. Dlaczego Autor zrezygnował tutaj ze standardowej w takich wypadkach (zwłaszcza gdy mamy do czynienia z pracą cenzusową) prezentacji

założeń i celów badawczych (te we wstępie pojawiają się w formie szczątkowej), stanu badań czy bazy źródłowej, a także uwag metodologicznych. Jeśli chodzi o tę ostatnią kwestię, to właśnie we wstępie Autor powinien uzasadnić wprowadzenie w tytule pracy pojęcia „tekstu kultury”, zaprezentować czytelnikowi własne rozumienie owego pojęcia i przedstawić ewentualne korzyści płynące z jego zastosowania.

Tymczasem założenia i cele badawcze (s. 19, 30–34), pewne ogólne uwagi, chyba nieco na wyrost nazwane metodologicznymi (s. 34–36) oraz bazę źródłową rozprawy (s. 48–52) Autor przedstawił pokrótce w dalszej części pracy, a więc już w ramach **rozdziału pierwszego** zatytułowanego „Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa. Historia nieoczywista”, w którym zawarto równocześnie rozważania na temat historii pracowni projektującej MDM (s. 37–42), oraz obszaru osiedla i chronologii jego realizacji (s. 42–47), a więc na tematy całkiem już odmienne. Co jeszcze dziwniejsze, uwagi o źródłach (s. 48–52) pojawiają się w tym rozdziale dopiero po przedstawieniu organizacji pracowni projektowej i przebiegu realizacji, a przecież opracowując te ostatnie kwestie Autor musiał oprzeć się właśnie na źródłach! Nie sposób więc logicznie uzasadnić takiej kolejności stosownych podrozdziałów.

Pomijając już jednak ów chaos narracyjny, wróćmy do kwestii ściślej merytorycznych. Wśród nich rażącym mankamentem jest brak choćby najbardziej pobieżnego sprawozdania z dotychczasowego stanu badań. Poświęcone stanowi badań uwagi znajdzie czytelnik rozproszone w rozdziale pierwszym (s. 19 i 34), w zamierzeniu już chyba nie wstępnym, a merytorycznym (nie jest to, powtórzę, zbyt fortunne miejsce na tego rodzaju uwagi – tych czytelnik ma prawo spodziewać się jednak raczej we wstępie). Najpierw pojawiają się dwa zdania, w których Autor pisze: „W kolejnych rozdziałach tej pracy będę starał się dotrzeć do »komunikatu nadawcy«, a specyficzna sytuacja MDM wymaga, aby często robić to w sposób niechronologiczny, zaczynając od dzisiaj utrwalonych poglądów. Z tego względu zrezygnuję z przedstawienia na wstępie aktualnego stanu badań i literatury naukowej poświęconej MDM, gdyż bezsprzecznie cenne dotychczasowe ustalenia badaczy oraz oceny popularyzatorów w ujęciu tematu pracy stanowią przedmiot badania, jako kolejne próby odczytania MDM” (s. 19). Kilkanaście stron później ponownie próbuje tłumaczyć, dlaczego nie omawia z osobna stanu badań, w następujących (wyróżnionych pogrubieniem!) słowach: „nie wydzieliłem podrozdziału »stan badań«, gdyż wszystkie dotychczasowe badania są częścią tekstu kultury”. I dalej: „Odwołania do prac naukowych znajdują się w odpowiednich miejscach pracy” (s. 34).

Czy istotnie decyzja Autora by przyglądać się wypowiedziom na temat MDM w sposób niechronologiczny stanowi jakikolwiek argument przeciwko prezentacji dotychczasowych ustaleń? Podobnie jak (to drugi argument Autora przeciw odrębnej prezentacji stanu badań) oczywista skądinąd, deklaracja, że w dalszym toku swych wywodów Autor ma zamiar zamieszczać przypisy do prac swych poprzedników? W tym, co skrótowo nazywamy stanem badań chodzi wszak nie tylko (i nawet nie przede wszystkim) o wykazanie się bibliograficzną erudycją, ale o takie zaprezentowanie dotychczasowego dorobku badawczego, by na jego tle ukazać ewentualne walory pracy własnej. Wartościujące omówienie wcześniejszych prac – ich zalet i wad, zakresu, w jakim zajmowano się w nich interesującym nas zagadnieniem, założeń metodologicznych czy ideowych wedle jakich były koncipowane, ich bazy źródłowej etc., to wszystko stanowi fundament, na którym powinien się oprzeć autor każdego poważnego opracowania naukowego, a już zwłaszcza doktoratu. Brak owego fundamentu znacząco utrudnia Autorowi wnoszenie gmachu własnego tekstu, a czytelnika pozbawia poczucia bezpieczeństwa i utrudnia orientację podczas wspinaczki na poszczególne piętra owej budowli (jeśli można tu się posłużyć taką architektoniczną metaforą).

Jedynie tytułem przykładu na to, jak pomocnym dla czytelnika elementem mógłby być ów „stan badań”, odwołajmy się tu chociażby do dyskutowanego już, tytułowego pojęcia „tekstu kultury” – czy wprowadzenie takiej właśnie perspektywy w badaniu architektury socrealistycznej jest rzeczą nową (zostawmy tu już na boku wskazaną wyżej kwestię, czy Autor należycie ową perspektywę wykorzystał), czy też powtarza ujęcia innych autorów? Czy Wojciech Włodarczyk albo Waldemar Baraniewski pisząc o MDM czy placu Konstytucji nie traktowali ich (choćby *implicite*) właśnie jako tekstu kultury? A jeśli tak, to w jakim zakresie ich ujęcie różniło się od tego, które przedkłada Autor? Czytelnik powinien mieć szansę, by poznać odpowiedź na takie pytania, a „stan badań” między innymi temu właśnie ma służyć. Rozproszone w tekście rozprawy uwagi krytyczne czy polemiczne odnoszące się do wcześniejszych publikacji w jakiejś mierze rekompensują ów fundamentalny brak, jednakże nie mogą go usunąć w pełni z tego względu, że każdorazowo dotyczą tylko części dyskursu.

Ze względu na konstrukcję pracy niezbyt przekonujące jest umieszczenie w **rozdziale drugim**, poświęconym – zgodnie z tytułem – narodzinom MDM, rozważań na temat urbanistycznej genezy placu Konstytucji, które w moim przekonaniu sytuują się znacznie bliżej problematyki następnego rozdziału poświęconego właśnie projektowi urbanistycznemu MDM. Poza tym, dlaczego Autor, który od początku zapowiada, że będzie (słusznie!) w swej pracy podchodzić całościowo do projektu MDM i innym autorom zarzuca nadmierne

skupienie się na placu Konstytucji, akurat w tym miejscu ulega tej samej, co oni pokusie i wydziela jedynie właśnie ten, uprzywilejowany element urbanistycznego układu.

Dlaczego w **rozdziale trzecim**, który nosi bardzo precyzyjny i dość wąsko zakreślony tytuł: „Projekt urbanistyczny: funkcjonalna analiza planu” Autor cały pierwszy podrozdział poświęca (przynajmniej z założenia) „konsekwencjom mitu założycielskiego”? Rozumiem, że ów mit wpływał na konkretne decyzje projektowe, w tym funkcjonalne, ale problem „mitu założycielskiego” jest na tyle odrębny i istotny, że wymagałby jednak, w moim przekonaniu, osobnego omówienia. Co gorsza, na początku owego podrozdziału Autor pisze: „Celem tego rozdziału jest przeanalizowanie planu urbanistycznego MDM” (s. 90). W tym momencie czytelnik ma już pełne prawo pogubić się w motywacjach i zamiarach Autora.

Podobny brak konsekwencji cechuje dalsze partie tego rozdziału. W nienumerowanym fragmencie podrozdziału pierwszego, zatytułowanym „MDM to projekt osiedla” (s. 99–100; *nota bene* ów tytuł, mający charakter samodzielnego zdania, jest nieco nazbyt publicystyczny), Autor zapowiada, w jaki sposób będzie prowadził badanie planu dzielnicy, wyróżniając poszczególne składniki planu, takie jak lokalizacja, podział na strefy, „koncepcja komunikacyjna, zabudowy, rozmieszczenia usług, wnętrz mieszkalnych oraz problem porównania z wybranymi współczesnymi założeniami urbanistycznymi” (s. 100). Składniki planu przywołałem w takiej kolejności, w jakiej zaprezentował je sam Autor. Czytelnik ma prawo przypuszczać, że jest to kolejność nieprzypadkowa i jakoś ustrukturyzowana. Tymczasem w dalszym ciągu rozważań Autora, problemy te pojawiają się w innej niż wskazana powyżej kolejności, niektóre są wydzielone odrębnym tytułem stosownego fragmentu („Lokalizacja a polityka społeczna” oraz „Inne aspekty śródmiejskiej lokalizacji”: odpowiednio s. 100–108 i 108–111, „Schemat komunikacyjny”: s. 121–131; „Podział na dwie strefy funkcjonalne”: s. 134–137), inne zaś nie (np. „rozmieszczenie usług” czy „koncepcja zabudowy”), przez co znikają ze struktury rozprawy i stają się trudniej dostępne dla czytelnika – np. kwestia usług wchłonięta została przez fragment zatytułowany „Wizja życia wielkomiejskiego” (s. 137–144), którego już sam tytuł przynależy do całkiem innego porządku, niż wymienione wcześniej i zapowiedziane przez Autora elementy składające się na analizowany plan. Do tego poszczególne elementy, które wedle zapowiedzi Autora mają się składać na całościową analizę funkcjonalną, umieszczone są w różnych podrozdziałach, co tylko pogłębia wrażenie nieładu (np. kwestie lokalizacji zostały zawarte w podrozdziale pierwszym pt. „Konsekwencje mitu założycielskiego”, kwestie dotyczące komunikacji i podziału na strefy funkcjonalne w podrozdziale drugim pt. „Schemat funkcjonalny MDM”,

a kwestie związane z wnętrzami w jeszcze innym podrozdziale zatytułowanym „Mieszkania” (s. 159–175; w rozdziale tym Autor zajmuje się także kwestią planowanej przemiany świadomości mieszkańców nowej dzielnicy, co jest zagadnieniem bardzo ważnym, ale przecież nie bardzo mieszczącym się w zakresie analizy funkcjonalnej). Odrębny podrozdział poświęcony został wreszcie zapowiadany przez Autora kwestiom komparatystycznym – „MDM a inne »pokrewne« założenia urbanistyczne” (s. 176–182).

Sadzę, że Autor zapowiadając na stronie 100 jakiś układ planowanej analizy powinien się go trzymać w dalszych partiach tekstu, powinien też zadbać, żeby zapowiedziane – jak można było początkowo sądzić – na równych prawach elementy analizy zostały potraktowane w podobny sposób, a przynajmniej znalazły porównywalne miejsce w układzie treści. Tak się jednak nie dzieje, co – jak już wskazałem powyżej – sprawia wrażenie nieładu i znacząco utrudnia korzystanie z tekstu. Nie sposób w tym miejscu równie szczegółowo analizować układu wszystkich rozdziałów, jednak podniesiony tu problem konstrukcyjnej nieklarowności tekstu charakteryzuje, niestety, całą rozprawę.

Inny problem ujawnia się w **rozdziale czwartym** pt. „Plan urbanistyczny MDM jako dzieło sztuki”. Ów rozdział, skądinąd ciekawy i zasadniczo przekonujący, zawiera między innymi podrozdział zatytułowany „Kompozycja urbanistyczna MDM” (s. 208–274). Autor wprowadza tu zaczerpnięte ze znanego podręcznika Kazimierza Wejcherta pojęcia „podłogi”, „ściany” i „stropu” i zgodnie z nimi prowadzi swą analizę. Sam pomysł jest interesujący, może nawet przekonujący, rzecz w tym, że Autor i tu nie potrafi zachować narracyjnej dyscypliny, dorzuca poboczne zagadnienia, przez co czytelnik w nadmiarze wątków gubi nić przewodnią. Być może ów, powiedzmy, dygresyjno-eseistyczny charakter tekstu byłby bardziej akceptowalny, gdyby równocześnie Autor nie próbował strukturyzować tekstu za pomocą poszczególnych podrozdziałów, a w ich ramach jeszcze owych dodatkowych, nienumerowanych fragmentów, o których już była mowa powyżej. Ta pozornie uporządkowana struktura tym bardziej obnaża brak narracyjnej dyscypliny – można wręcz powiedzieć, że Autor padł ofiarą własnego dążenia do wyklarowania struktury, której nie zdołał wypełnić w pełni adekwatną treścią.

Nieadekwatność treści poszczególnych części do ich tytułów ujawnia się choćby we fragmencie zatytułowanym „Poetyka ażurowej kompozycji” (s. 269–274). Autor w ogóle nie wyjaśnia, co rozumie pod tym określeniem, a słowa „ażur” czy „ażurowy” w całym tym fragmencie nie pojawiają się w ogóle! Jego zawartość też właściwie niczego w tym względzie nie wyjaśnia, wobec czego czytelnik nie bardzo może się doszukać tytułowego zagadnienia,

a więc „poetyki ażurowej kompozycji”. Co więcej, takie sformułowanie problemu zakłada pewnego rodzaju świadome decyzje estetyczne – świadczy o tym zarówno słowo „kompozycja”, jak i „poetyka”. Tymczasem cały ten fragment mówi o czymś wręcz przeciwnym – przypadkowości, niekonsekwencji i pośpiechu projektantów.

Podobny problem dotyczy krótkiego podrozdziału zatytułowanego „Szlak ideologiczny” (s. 275–281). Autor podejmuje tu kwestie, które doprawdy niewiele mają wspólnego z tytułem podrozdziału. Zastanawia się na przykład nad różnicami w odbiorze przestrzeni przez pieszego i z okna samochodu albo porównuje urodę północnego zamknięcia placu Konstytucji z rzymskim Piazza del Popolo czy madryckim Plaza de Castilla. Natomiast tytułowe kwestie ideologiczne (czy choćby ideowe – do tego rozróżnienia jeszcze powrócę) Autor wprowadza tutaj jedynie w bardzo ograniczonym zakresie i w sposób wysoce niesatysfakcjonujący, gdy się weźmie pod uwagę, że cała MDM, a zwłaszcza plac Konstytucji przez dziesięciolecia interpretowane były przede wszystkim wedle klucza ideologicznego. Nawet jeśli Autor podejmuje świadomą dyskusję, czy wręcz polemikę z praktyką stosowania takiego właśnie, ograniczonego klucza interpretacyjnego, to jednak kwestii ideowych i już wprost ideologicznych nie powinien aż tak bardzo lekceważyć.

Uwagi zawarte w podsumowaniu rozdziału czwartego (s. 282–284) dotyczą kwestii odnoszących się w znacznej mierze do całej pracy i jej założeń, a nie jedynie do rozdziału czwartego i jako takie powinny raczej znaleźć się dopiero w zakończeniu rozprawy – to kolejny przykład na to, że kompozycja rozprawy nie została należycie przemyślana.

Zarzut pewnego nieporządku i niekonsekwencji narracyjnej odnosi się w zasadzie do całej rozprawy z wyjątkiem może **rozdziału piątego** zatytułowanego „Pustka po dominancie”, który zgodnie z podtytułem („Program ideowo-artystyczny rzeźb, mozaik i sgraffita MDM”) na ogół klarownie przedstawia problem planowanego i zrealizowanego wystroju artystycznego MDM. Autor przekonująco wskazuje na to, że wystrój ów stanowił sposób na zniwelowanie negatywnych skutków wcześniejszych niefortunnych i niekonsekwentnych rozstrzygnięć urbanistycznych i architektonicznych. W tym rozdziale jedyny poważniejszy zgrzyt kompozycyjny i narracyjny stanowi nienumerowany fragment zatytułowany „Perspektywa feministyczna”, w którym Autor przywołuje odnoszące się do wystroju MDM pomysły interpretacyjne Ewy Toniak. Autor zasadniczo odrzuca te pomysły, nie włączając ich we własną wizję interpretacyjną. Przywołany fragment jest więc w konsekwencji silnie zabarwiony tonem polemicznym i zakłóca ogólnie klarowny tok pozostałych części omawianego rozdziału. Na tym przykładzie widać wyraźnie, jak bardzo

brakuje w omawianej rozprawie wydzielonego fragmentu poświęconego stanowi badań, gdzie celna i uprawniona polemika Autora z tezami Toniak byłaby w pełni uzasadniona – tutaj rozsądza ona strukturę dobrze poza tym zakomponowanego rozdziału.

W **zakończeniu** Autor próbuje podsumować różnorodne wątki swej pracy, a w jednym z ostatnich akapitów wyraża przekonanie, że MDM „zasługuje na pogłębioną refleksję jako konstrukt urbanistyczny, próba realizacji układu ulic i placów spełniających różne zadania stawiane przed przestrzenią Warszawy, specyficznego miasta, które jest stolicą państwa”, a następnie postuluje, by w podobny sposób – rezygnując z jednostronnej, politycznej perspektywy – spojrzeć na inne dokonania architektury i urbanistyki doby socrealizmu w Polsce.

To bez wątpienia słuszne uwagi, które powinny być uwzględnione w dalszych badaniach. Sam Autor w recenzowanej pracy pokazał, że ten rodzaj podejścia do tematu przynosi dobre rezultaty. Byłyby one jeszcze bardziej satysfakcjonujące, gdyby Autorowi udało się uniknąć wskazanych powyżej mankamentów konstrukcyjnych i narracyjnych, a także gdyby poszerzył bazę źródłową i zakres uwzględnionej literatury naukowej – o czym za chwilę.

Podsumowując dotychczasowe uwagi pragnę zwrócić uwagę na to, że Autor z jednej strony – jak najsluszniej – stara się wydobyć problematykę ściśle architektoniczną czy urbanistyczną spod zwałów dominujących dotychczas interpretacji politycznych i ideologicznych, z drugiej jednak, niejako utwierdzając się w słuszności owej misji, redukuje (w moim przekonaniu nazbyt) wagę decyzji politycznych i motywacji ideologicznych, oraz ideologicznych interpretacji, których znaczenie w czasach stalinowskich było jednak przemożne. Ta jednostronna perspektywa ujawnia się choćby w takich słowach Autora podsumowujących rozważania na temat tego, na ile „przepracowaną” i „przemyślaną” formą był projekt MDM. „Nie były to cele propagandowe – pisze Autor – lub też ściślej: zamiar propagandowy był tylko jednym z wielu i nie najważniejszym” (s. 394). Z pewnością byłoby to słuszne, gdyby Autor dodał tutaj: „dla samych projektantów”. Te słowa jednak nie padają, a cytowane stwierdzenie nabiera rangi ogólnej konstatacji, z którą już trudniej byłoby się zgodzić. Sądzę, że gdyby Autor poważniej potraktował własny tytuł i więcej uwagi poświęcił odczytaniu MDM właśnie jako „tekstu kultury”, zyskałby szansę na przywrócenie owej – nieco tu zachwianej – interpretacyjnej równowagi.

Jeśli chodzi o **bazę źródłową**, to niewątpliwym walorem jest sięgnięcie przez Autora po liczne, często dotąd niewykorzystywane, bądź nie wykorzystane w pełni źródła, takie jak choćby archiwum Stanisława Jankowskiego, archiwum Józefa Sigalina czy niepublikowany, a sądząc po uwagach zawartych w rozprawie niezwykle interesujący maszynopis planowanego podręcznika urbanistycznego *Zasady budowy miast*. W ogóle zakres spożytkowanej bazy źródłowej i sposób jej wykorzystania należy ocenić pozytywnie. Na szczególną pochwałę zasługuje wyrażone przez Autora wprost i w pełni zrealizowane na kartach ocenianej rozprawy dążenie do traktowania jako podstawowego źródła samej materii zrealizowanej przed siedemdziesięciu laty i poddawanej następnie różnorodnym przekształceniom dzielnicy. Niewątpliwie to właśnie dzięki poważnemu wykorzystaniu różnorodnych źródeł udało się Autorowi uzyskać wartościowy poznawczo i w sumie zasadniczo satysfakcjonujący efekt całościowy. Z pewnością można by jednak ową bazę źródłową poszerzyć.

Autor wykorzystuje czołowe w latach pięćdziesiątych czasopisma profesjonalne „Architekturę” i „Miasto”, a także tytuły bardziej popularne – zwłaszcza „Skarpę Warszawską” (nawiasem mówiąc niekiedy Autor podaje jej tytuł w niepełnej postaci, jako „Skarpa” – zob. przyp. 184, 185, 189, 292, co raczej nie jest uzasadnione – takiego wariantu tytułu nie notuje katalog Biblioteki Narodowej) i „Stolicę”, zabrakło jednak poważniejszej kwerendy w prasie codziennej. Autor co prawda w spisie źródeł zamieszczonym na końcu rozprawy wykazuje „Życie Warszawy” i „Trybunę Ludu”, jednakże w praktyce nie robi z tych tytułów większego użytku – teksty z „Życia Warszawy” przywołane zostały (jeśli czegoś nie przeoczyłem) tylko trzykrotnie (przyp. 744, 745, 751), natomiast odwołania do „Trybuny Ludu” w całym tekście nie znalazłem ani jednego! Temat tak istotny już choćby tylko z perspektywy ówczesnej propagandy musiał pojawiać się w obu tytułach dziesiątki, jeśli nie setki razy. Tu mogę wskazać na własne doświadczenia z ówczesną prasą – badając problem rekonstrukcji śródmieścia Gdańska w końcu lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych, w dwóch tytułach lokalnej prasy zlokalizowałem dla tego okresu kilkaset tekstów na temat założeń, przebiegu i rezultatów odbudowy, a także liczne teksty o charakterze ściśle propagandowym – recepcja MDM w prasie warszawskiej i ogólnopolskiej musiała być przynajmniej porównywalna. A nawet, gdyby (w co doprawdy trudno uwierzyć!) istotnie „Życie Warszawy” i „Trybuna Ludu” całkiem zignorowały budowę MDM, to Autor powinien o tym poinformować we wstępie czytelnika – po raz kolejny przekonujemy się, jak poważny mankament stanowi brak solidnie zestawionego stanu badań i systematycznego opisu bazy źródłowej.

Rozprawa zyskałaby także, gdyby Autor głębiej sięgnął do takich źródeł jak przewodniki turystyczne, zarówno dawniejsze, jak i bieżące, literatura piękna, zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci, ilustracje w książkach i czasopismach dla dzieci, zarówno ówczesnych (na przykład: Anna Lanota, *O sześćioletnim Bronku i sześćioletnim planie*, il. Tadeusz Jodłowski, Warszawa 1951, il. na s. 25; Zdzisław Witwicki, *Warszawa*, Warszawa 1956, il. Zdzisław Witwicki, il. na s. 11; Wanda Chotomska *Abecadło warszawskie*, il. Jan Marcin Szancer, „Świerszczyk” 1956, nr 4, s. 57; jeśli chodzi o ówczesne książki dla dzieci, to szczególnie szkoda pominiętej przez Autora publikacji Józefa Sigalina *Pięć spotkań*, wydanej przez „Naszą Księgarnię” w 1952 roku), jak i nowszych (tych powstało w ostatnich latach bardzo wiele), ilustracja prasowa, plakaty, pocztówki (znów tylko tytułem przykładu można tu wskazać ciekawą kartę świąteczną zaprojektowaną przez Teodora Klonowskiego, na której udekorowana choinka stoi na tle kandelabrow i zabudowy placu Konstytucji, przede wszystkim jednak produkowane w znacznej liczbie pocztówki fotograficzne), a nawet piosenki (na czele z najbardziej znaną Chóru Czejanda z MDM w tytule) czy opakowania papierosów „MDM” z silnie wyeksponowaną koroną jednego z kandelabrow. Nawet dość liczne materiały związane z Polską Kroniką Filmową Autor wykorzystał w nieznacznym tylko stopniu (por. ich wykaz zawarty w opracowaniu Marty Obarskiej, *MDM między utopią a codziennością*, Warszawa 2010, s. 105). Tego rodzaju źródła – wykraczające poza standard klasycznych archiwaliów, fachowych wydawnictw zwartych i czasopism – Autor wykorzystuje w bardzo ograniczonym zakresie, a niewątpliwie poszerzyłyby one bazę źródłową opracowania. Przede wszystkim jednak powinny one stanowić przedmiot odautorskiej analizy jako elementy trwającego dziesięciolecia i uwarunkowanego zmieniającymi się okolicznościami (historycznymi, ideowymi, kulturowymi, pokoleniowymi) odczytywania owego „tekstu kultury”, jakim jest MDM (w tym ujęciu również brak, nieobecność, albo marginalizacja stają się wartościową informacją – sam Autor ma tego świadomość, pisząc trafnie o kategorii „milczenia” w odniesieniu do przestrzeni; s. 25). Raz jeszcze należy wyrazić żal, że Autor nie przemyślał należycie zastosowanego przez siebie w tytule pojęcia.

Z pewnością można by poważnie poszerzyć także zakres uwzględnionej przez Autora **literatury przedmiotu**. Dotyczy to nawet literatury polskiej, tym bardziej zaś obcojęzycznej. Jeśli chodzi o polskie pozycje, to zastanawia brak w bibliografii opracowań autorstwa Wojciecha Tomasika. Co prawda Autor w pewnym momencie sięga po tekst Tomasika (s. 56), jednak nie wykazuje go następnie w spisie wykorzystanych opracowań, ponadto

korzysta z niego w bardzo ograniczonym zakresie (być może z drugiej ręki?), podczas gdy dla tytułowych rozważań publikacja ta mogłaby być niezwykle przydatna. Mam nadzieję, że przeoczenie to jest jedynie przejawem braku należytej staranności przy zestawianiu bibliografii, a nie świadomą decyzją, by wyeliminować badania Tomasika, niemniej jest to brak rażący (o pewnej niechlujności może świadczyć także pominięcie w bibliografii dwóch publikacji Adama Kotarbińskiego przywoływanych na s. 201). Autor całkiem już pomija ważną, choć obarczoną licznymi mankamentami, książkę Andrzeja Basisty, *Betonowe dziedzictwo*, Warszawa–Kraków 2001). Owszem, Autor mógł ją uznać za nieprzydatną dla własnych rozważań (istotnie, partie poświęcone przez Basistę realizmowi socjalistycznemu są wyjątkowo nieudane), jednak jest to praca ważna w dziejach badań nad architekturą Polski Ludowej i warto by przynajmniej wyjaśnić, dlaczego się ją pomija (znów wracamy do kwestii „stanu badań”).

Podobnie rzecz się ma z opracowaniami ogólnymi dotyczącymi dziejów urbanistyki w Polsce (Maciej Nowakowski, *Sto lat planowania przestrzeni polskich miast (1910–2010)*, Warszawa 2013) oraz w krajach socjalistycznych (Edmund Goldzamt, Oleg Szwidkowski, *Kultura urbanistyczna krajów socjalistycznych*, Warszawa 1987). Książka Nowakowskiego, to kolejny, po książce Basisty, przykład na pracę, która budzi szereg poważnych wątpliwości, jednakże Autor w rozprawie poświęconej jednemu z najbardziej spektakularnych dokonań polskiej urbanistyki, powinien był chociaż wyrazić własną opinię na temat tego syntetycznego (przynajmniej z założenia) opracowania i poddać krytyce sposób, w jaki jego autor potraktował (czy raczej pominął) MDM. Książka, której współautorem jest Edmund Goldzamt zasługuje na uwzględnienie w znacznie większej mierze, choćby z tego względu, że przynosi ocenę MDM sformułowaną z perspektywy ponad trzech dekad przez jednego z czołowych ideologów realizmu socjalistycznego w architekturze polskiej, którego wypowiedzi i oceny z lat pięćdziesiątych pojawiają się wielokrotnie w recenzowanej rozprawie. Opracowanie to ukazuje ponadto MDM na tle podobnych zespołów urbanistycznych zrealizowanych w krajach bloku wschodniego (do kwestii komparatystycznych wypadnie jeszcze powrócić).

Trudno też uzasadnić pominięcie licznych opracowań nie dotyczących co prawda bezpośrednio MDM, ale omawiających architekturę powstającą w Polsce doby realizmu socjalistycznego, takich choćby jak *Pałac w Warszawie* Waldemara Baraniewskiego (Warszawa 2014). Autor nie uwzględnił również opracowania Marka Czapelskiego, *Architektura polskiego socrealizmu w Zachęcie*, Warszawa 2016, w którym zreprodukowano m.in. bardzo ciekawy, a pominięty przez Autora, niezrealizowany projekt kina na MDM,

wykorzystujący model polskiej attyki renesansowej, tak typowy dla socrealizmu w Polsce. Z perspektywy „MDM jako tekstu kultury”, a także ze względu na kluczowy problem „narodowej formy” jest to projekt, który niewątpliwie warto było uwzględnić.

Takich pominięć jest, niestety, więcej. Co gorsza, dotyczą one niekiedy publikacji wprost już odnoszących się do MDM, czego przykładem choćby album *MDM – KMA – Warszawa / Berlin – KMA – MDM* (koncepcja albumu: Maria Wojtysiak, Warszawa 2011). Szkoda również, że Autor zlekceważył drobne, ale niezmiernie ciekawe uwagi na temat MDM zawarte w książce *Ukryty modernizm. Warszawa według Christiana Kereza* (Kraków–Warszawa 2015). Szkoda tym większa, że w książce tej Kerez jawi się jako zwolennik patrzenia na MDM przede wszystkim jako na dzieło architektury, a nie konstrukt polityczny czy ideologiczny – to przecież punkt widzenia bliski podstawowym założeniom recenzowanej rozprawy.

Pomimo tego, że literatura odnosząca się do odbudowy historycznego centrum Warszawy jest już całkiem bogata, autor ów kluczowy problem omawia jedynie na podstawie artykułu Jakuba Lewickiego poświęconego w zasadzie innej kwestii, a w którym odbudowie Starego i Nowego Miasta w Warszawie poświęcono zaledwie jedną stronę. To zdecydowanie za mało, by Autor (i czytelnik) mogli sobie wyrobić opinię na ten ważny temat.

Słabo obecna jest też, bogata wszak, literatura dotycząca szerzej pojmowanej historii Polski w czasach stalinowskich, zarówno w wymiarze politycznym czy ekonomicznym, jak i – co tu szczególnie ważne – propagandowym. Autor z redukcji perspektywy propagandowej uczynił jedno ze swych podstawowych założeń badawczych, do czego ma pełne prawo i co ostatecznie (jak już wskazywałem) rozstrzyga zresztą o wartości recenzowanej rozprawy, jednakże nie powinien całkowicie lekceważyć kwestii propagandowych, które dla „czytania” tekstu kultury w rodzaju MDM są wszak bardzo istotne. W tym kontekście należałoby uwzględnić przynajmniej książkę Marcina Czyżniewskiego *Propaganda polityczna władzy ludowej w Polsce 1944–1956* (Toruń 2006).

Autor dostrzegając – słusznie – w państwowym mecenacie artystycznym wczesnej Polski Ludowej kontynuację tendencji zarysowanych już w międzywojniu, poświęca nieco uwagi mecenatowi w II Rzeczypospolitej (np. s. 288), szkoda więc, że pomija najważniejsze opracowanie tego zagadnienia, książkę autorstwa Agnieszki Chmielewskiej, *W służbie państwa i społeczeństwa. „Państwowotwórczy” artyści plastycy w II Rzeczypospolitej* (Warszawa 2006).

Osobna kwestia to wątpliwość literatury dotyczącej problemu miasta jako dzieła sztuki – skoro Autor aż jedną czwartą swej rozprawy poświęcił właśnie temu zagadnieniu, powinien

był znacznie głębiej je przemyśleć, opierając się na istniejącej w tym zakresie wartościowej literaturze. Autor, co prawda, przywołuje fundamentalne prace Donalda J. Olsena i M. Christine Boyer, ale zna je tylko z drugiej ręki i w konsekwencji – słusznie – nie przywołuje w bibliografii. Szkoda jednak wielka, że nie poznał ich bezpośrednio, a tylko poprzez krótki, powierzchowny i obfitujący w błędy tekst Marii Popczyk.

Najpoważniejszym wszakże, w moim przekonaniu, brakiem w zakresie wykorzystanej przez Autora literatury naukowej jest niemal całkowita nieobecność opracowań poświęconych analogicznym do MDM zjawiskom w architekturze i urbanistyce Związku Sowieckiego i całego bloku wschodniego. Autor, owszem, przywołuje pionierskie i wciąż wartościowe opracowanie Andersa Åmana poświęcone architekturze czasów stalinowskich w krajach Europy Wschodniej (s. 304; co zadziwiające, Autor wykorzystuje tę publikacji w krótkich uwagach na temat PKiN, a nie tam, gdzie byłoby to najbardziej wskazane, czyli we fragmencie, w którym porównuje MDM z pokrewnymi założeniami, także w innych państwach bloku wschodniego), poza tym jednak bogaty dorobek badawczy w tym zakresie właściwie nie został spożytkowany. Oprócz Åmana pojawia się tylko jedna pozycja bibliograficzna, która odnosi się do tej problematyki, artykuł Thomasa Flierla na temat wschodniobrzeźniańskiej Karl-Marx-Allee i jej konfrontacji z zachodniobrzeźniańską Interbau – nawiasem mówiąc Autor niezbyt poprawnie zapisał go w bibliografii, nie wskazując, że jest to artykuł w pracy zbiorowej zatytułowanej *Socialist Realism and Socialist Modernism* (która zresztą pojawia się w bibliografii osobno), co powoduje błędną sugestię, że krótki tekst Flierla stanowi monografię. Tymczasem pod redakcją tegoż Flierla i Jörga Haspela ukazała się znacznie obszerniejsza publikacja poświęcona tej samej problematyce (*Karl-Marx-Allee and Interbau 1957. Confrontation, Competition and Co-evolution of Modernism in Berlin*, Berlin 2019), której Autor już nie uwzględnił. Poza książką Åmana i artykułem Flierla bibliografia odnotowuje jeszcze tylko jedną (!) pozycję obcojęzyczną, a mianowicie dość przypadkowo pojawiającą się w tym kontekście monografię Hannsa Hoppla, z której, jak się zdaje, Autor spożytkował jedynie ilustrację na jej okładce (s. 230, przyp. 562).

A przecież jeśli chodzi o budowę miast w systemie komunistycznym, ale i powojenną odbudowę miast na Zachodzie (Autor bardzo słusznie wskazuje jednak analogie do Hawru Perreta) literatura jest bardzo obfita i poważna. Nie sposób tworzyć tu jakiegoś obszerniejszego zestawienia, ale należy wskazać przynajmniej kilka pozycji, których uwzględnienie pozwoliłoby Autorowi bez porównania poważniej opracować podrozdział zatytułowany „MDM a pokrewne założenia urbanistyczne”. To przede wszystkim monumentalna monografia *Städtebau im Schatten Stalins. Die internationale Suche nach der sozialistischen*

Stadt in der Sowjetunion 1929–1935 (red. Harald Bodeschatz, Christiane Post, [Berlin] 2003), która, nieco wbrew swemu podtytułowi, omawia urbanistykę sowiecką aż do 1941 roku. Nie tylko objaśnia ona źródła i mechanizmy urbanistyki stalinowskiej, w której ramach należy – mimo wszystko – rozpatrywać powstanie MDM, ale daje także liczne wskazówki bibliograficzne, zarówno w zakresie opracowań, jak i źródeł.

Sięgnięcie do tych ostatnich bez wątplenia zapewniłoby rozprawie znacznie mocniejszy fundament poznawczy. Tymczasem Autor nie tylko nie czerpie ze do stosownych źródeł rosyjskojęzycznych, ale nie korzysta nawet z tekstów sowieckich, które wydane zostały w języku polskim – chociażby w antologii *Mistrzowie architektury radzieckiej o architekturze* (Warszawa 1955). Szczególnie przydatne byłyby zamieszczone tam wypowiedzi Iwana Żółtowskiego, jednego z najważniejszych sowieckich projektantów właśnie architektury mieszkaniowej, zwłaszcza jego teksty zatytułowane: „Zespół architektoniczny”, „Miasto – ulica – dom” oraz „Dom radzieckiego człowieka” (na możliwość wpływu Żółtowskiego na polskich projektantów wskazał już Jarosław Zieliński w swym opracowaniu poświęconym warszawskiej urbanistyce i architekturze doby socrealizmu).

W „czytaniu” MDM jako „tekstu kultury” pomocna byłaby niewątpliwie lektura artykułu Kateriny Clark *Socialist Realism and the Sacralizing of Space* – jego adres bibliograficzny Autor mógłby znaleźć w publikacji *Socrealizmy i modernizacje* (red. Aleksandra Sumorok i Tomasz Załuski, Łódź 2017), której, niestety, również nie wykazuje bibliografia recenzowanej rozprawy.

Bardzo cenne byłoby uwzględnienie monografii autorstwa Wenera Durtha, Jörna Düwela i Nielsa Gutschowa *Architektur und Städtebau der DDR. Die frühen Jahre* (Berlin 2007), zwłaszcza, rzecz jasna, zawartego tam obszernego rozdziału na temat Karl-Marx-Allee (pierwotnie: Stalinallee), którą Autor recenzowanej rozprawy uznaje przecież za szczególnie ważną analogię MDM. Durth i Gutschow wcześniej opublikowali dwutomowe opracowanie poświęcone odbudowie po II wojnie światowej miast zachodniemieckich (*Träume in Trümmern. Planungen zum Wiederaufbau zerstörter Städte im Westen Deutschlands 1940-1950*, Braunschweig–Wiesbaden 1988), które również mogłoby być przydatne, tym bardziej, że Autor odwołuje się – o czym była już mowa – do powojennej odbudowy miast zachodnioeuropejskich, konkretnie do Hawru.

A skoro o Hawrze mowa, to Autor powinien lepiej poznać to urbanistyczne arcydzieło Perreta, którego wpływ na polską architekturę w pierwszych latach po 1945 roku wciąż chyba nie został należycie rozpoznany. Tymczasem Autor, owszem, przywołuje monografię Perreta autorstwa Karli Britton, ale zna ją chyba tylko z drugiej ręki (i nie wykazuje w bibliografii),

natomiast monografii Roberta Gargianiego (*Auguste Perret 1874 – 1954. Teoria e opere*, Milano 1993), w której o Hawrze mówi się nawet więcej niż u Britton, Autor nie zna w ogóle, podobnie jak poświęconych projektom Perreta dla Hawru cennych tekstów Josepha Abrama. Konsekwencją niemal całkowitego pominięcia zagranicznych badań w zakresie budowy i odbudowy miast w połowie XX wieku jest to, że zamierzony przez Autora rozdział komparatystyczny wypada blado i, niestety, bardzo powierzchownie.

Brak rozeznania w badaniach prowadzonych poza Polską, to niewątpliwie jeden z najpoważniejszych mankamentów omawianej rozprawy. Gdyby miała być opublikowana, należałoby koniecznie ulepszyć ją w tym zakresie.

Po tych krytycznych uwagach o charakterze ogólnym, pozwolę sobie wskazać w tym miejscu już w sposób **bardziej szczegółowy** kwestie, ujęcia czy sformułowania, które budzą moje wątpliwości (nie grupuję ich w jakieś większe problemowe całości, omawiając w kolejności, w jakiej ujawniają się w tekście).

Czy istotnie trafna jest sugestia, jakoby polska międzywojenna teoria urbanistyczna została odziedziczona po Haussmannie? (s. 17) – tej sugestii Autor nie opatruje zresztą żadnym przykładem czy przypisem, trudno więc rozstrzygnąć, co mógł mieć na myśli.

Autor pisząc o krytycznych ocenach socrealizmu pisze, że wskazywały one na „destrukcyjne skutki objęcia doktryną realizmu socjalistycznego twórczości architektów przez kategorię »narodowej formy«” (s. 20). Autor najwyraźniej ignoruje w tym miejscu drugą z podstawowych dyrektyw socrealizmu, a mianowicie „socjalistyczną treść”. To niestety symptom szerszego problemu, jakim jest ujawniający się w recenzowanej pracy brak bardziej systematycznego namysłu nad problemem realizmu socjalistycznego w architekturze i urbanistyce w ogóle, a w architekturze i urbanistyce polskiej w szczególności. Autor pisze na przykład o czymś takim, jak „powszechnie przyjęta interpretacja socrealizmu” (s. 32), nie objaśnia jednak, co to takiego i jak on sam do niej się odnosi (wnikliwszy czytelnik odpowiedź znajdzie rozsianą w różnych punktach rozprawy, nie otrzymuje jednak uporządkowanego i przekonującego wyводу w tej mierze). Próba uchwycenia wyznaczników socrealizmu w urbanistyce (dość zresztą powierzchowna) podjęta została dopiero na stronie 258, a więc pod koniec czwartego rozdziału, gdy Autor zdołał omówić cały szereg zagadnień uwikłanych w teorię i praktykę socrealistycznej urbanistyki. Usystematyzowanie kwestii związanych z teorią i praktyką socrealizmu to z pewnością jeden z ważniejszych problemów do rozwiązania w wypadku publikacji rozprawy.

W pracy pojawiają się niekiedy sformułowania ujęte w cudzysłów, ale nie opatrzone żadnym przypisem (np. s. 20, s. 21: „sojusz urbanistów z władzą”), o których nie wiadomo, czy są jakimiś zapożyczeniami z epoki, czy jedynie bardziej ekspresyjnymi wyrażeniami samego Autora.

Pisząc o międzywojennej tradycji urbanistyki polskiej (s. 22–23), Autor podkreśla rolę Syrkusa i Chmielewskiego, nie wspomina natomiast Tołwińskiego, którego postać nawet w świetle późniejszych rozważań Autora okazuje się chyba jednak ważniejsza w kontekście MDM.

Jeśli Autor wprowadza potoczną nazwę „Latawiec” (s. 39) to przy pierwszym jej zastosowaniu powinien wyjaśnić jej znaczenie, tym bardziej, że nie wszyscy czytelnicy muszą znać biegle topografię Warszawy.

Pisząc o stopniowym ograniczaniu realizacji MDM (s. 43), Autor wskazuje na kwestie finansowe – z pewnością słusznie, czy jednak przynajmniej po części nie miało to również związku z wygasaniem atrakcyjności MDM w obliczu wypalania się formuły socrealistycznej? (bardzo podobne zjawisko można zaobserwować w wypadku odbudowy historycznego śródmieścia Gdańska, która również stopniowo wygasa wraz z polityczną odwilżą, owocującą między innymi możliwością budowania nowego typu, modernistycznej, zabudowy mieszkaniowej).

Rekonstruując sytuację architektów wobec zleceniodawcy (s. 45) Autor powołuje się na wypowiedź Stanisława Jankowskiego opublikowaną w „Architekturze” w 1953 roku – pytanie, czy wypowiedzi publikowane wówczas oficjalnie w warunkach całkowitej kontroli przekazu należy traktować jako wiarygodne źródło wiedzy przy tego typu kwestiach, uwikłanych wszak w kreację wizerunku władzy. Myślę, że warto byłoby i w tym miejscu, i w innych podobnych stosować formy językowe relatywizujące jednak nieco wiarygodność tego rodzaju wypowiedzi. To samo dotyczy wypowiedzi Zygmunta Kleyfa przywołanej na stronie 74 i kilku dalszych.

Autor kwestionuje rozpowszechnione przekonanie o tym, że budowa MDM była wynikiem „inżynierii społecznej” władz komunistycznych, motywując swe stanowisko tym, że stosunkowo niewielu robotników zamieszkało w dzielnicy (s. 57) – trudno jednak zgodzić się z tym, by kwestię inżynierii społecznej w czasach stalinowskich ograniczać jedynie do proletariatu, pozyskiwanie dla komunistycznego reżimu inteligencji to przecież również element inżynierii społecznej, tyle że wówczas może nieco bardziej zakamuflowany.

Autor pisze: „Minc proponował obudowę Marszałkowskiej blokami, jak to się stało w Berlinie na Karl-Marx-Allee” (s. 66). Po pierwsze w tym czasie (mowa o roku 1950) aleja

ta nosiła imię Stalina, więc ze względu na chronologiczną konsekwencję powinno się stosować raczej ówczesną nazwę (rzecz jasna ze stosowną identyfikacją nazwy współczesnej) tymczasem Autor konsekwentnie nazywa ją aleją Marksa, po drugie – ważniejsze – Autor nie objaśnia propozycji Minca, która dla czytelnika może być nieczytelna. W innych miejscach rozprawy aleja ta opisywana jest w jej kształcie socrealistycznym, ze zwartą, a nie blokową zabudową, która do tego realizowana była dopiero od 1952 roku, nie mogła więc stanowić wzorca w roku 1950. Zapewne chodziło Mincowi o wybudowane przy alei Stalina nieco wcześniej modernistyczne bloki projektowane m.in. przez Hansa Scharouna, to jednak wymagałoby stosownego wyjaśnienia, którego tu zabrakło.

W przypisie 150 (s. 66), odnosząc się do lipca 1950 roku, Autor nazywa Aleksandra Wolskiego prezesem ZOR, podczas gdy w tym czasie nie pełnił on tej funkcji (o czym informuje sam Autor w przypisie 164).

Przywołując fragment książki Knothego (s. 74), w którym jest mowa o „Majorze”, Autor nie wyjaśnia czytelnikowi, że chodzi o Sigalina (czytelnik nie musi wiedzieć, że nosił on taki stopień wojskowy).

Wskazując na autorów publikacji w „Skarpie Warszawskiej” (s. 78, przyp. 184) Autor podaje imię tylko jednego z nich, dwóch pozostałych przedstawiając jedynie nazwiskiem, tymczasem można chyba pokusić się o ich bliższą identyfikację – z wielką dozą prawdopodobieństwa chodzi tu o Kazimierza Goławskiego i Janusza Warunkiewicza.

Rozdział trzeci Autor rozpoczyna kategorycznym stwierdzeniem: „Każdy projekt architektoniczny i urbanistyczny wyraża określoną ideologię” (s. 87). Można by się z nim zapewne zgodzić, gdyby na miejscu „ideologii” stała „idea”. Te dwa pojęcia, bynajmniej nie są tożsame, a rozróżnianie między nimi powinno należeć do podstawowych umiejętności badacza dziejów sztuki powstającej w warunkach państwa totalitarnego, czy nawet szerzej – historyka sztuki w ogóle (wciąż bardzo pouczająca w tym zakresie jest lektura treściwego artykułu Lecha Kalinowskiego *Sztuka średniowieczna a ideologia*). Brak należytej konceptualizacji obu pojęć jest jednym z mankamentów recenzowanej pracy, co razi tym bardziej, że jedno z nich pojawia się w tytule (czy ściślej – podtytule) całej rozprawy. Ów brak ujawnia się zresztą zaraz po zacytowanym zdaniu, gdy Autor za wyraz ideologii (!) uznaje wybory projektowe, „które wpływają na życie mieszkańców” (s. 87) i w innych miejscach (np. s. 128, s. 181–182, s. 223). Do namysłu nad tą kwestią powinna skłonić Autora już choćby lektura dwóch cytatów, wybranych przezeń na motta rozdziału czwartego (s. 183).

Wróćmy jeszcze jednak do rozdziału trzeciego, o którym sam Autor pisze: „Zadaniem tego rozdziału jest sięgnięcie do znacznie szerszej bazy źródłowej niż [...] zaplecza bloków

i podobieństwa kompozycyjne socrealizmu do innych epok” (s. 99). O ile jeszcze „zaplecza bloków” można traktować jako element bazy źródłowej (w tym sensie, w jakim źródłem jest cała zbudowana MDM), o tyle nie sposób za źródło uznać „podobieństw kompozycyjnych”!

Używając dość swoistego określenia masowych uroczystości jako „wspólnego przeżywania kulminacji szczęścia” Autor opatruje je przypisem odsyłającym do jednego z tekstów Goldzamta (s. 110, przyp. 271). Tymczasem we wskazanym tekście nie tylko nie pojawia się takie określenie, ale w ogóle nie ma tam mowy o szczęściu!

Gdy Autor pisze (nie nazywając go w ten sposób) o problemie mieszkania dla minimum egzystencjalnego w myśli architektonicznej międzywojnia (s. 115), to w przypisie pojawia się dość przypadkowy cytat z artykułu Władysława Korzeniowskiego, podczas, gdy dla tego zagadnienia istnieje przecież obszerna i poważna literatura!

Autor podaje ciekawe dane dotyczące planowanej liczby klientów korzystających z punktów żywienia zbiorowego (s. 143), nie podaje jednak żadnego przypisu odsyłającego do źródła owych danych.

Broniąc MDM przed zarzutami teatralności Autor jako przykład istotnie „teatralnej” kompozycji architektonicznej podaje obiekt z czasów stalinowskich (s. 157), co chyba jest jednak przykładem zbyt odległym. Argumentacja byłaby bardziej przekonująca w wypadku znalezienia przykładu chronologicznie bliższego MDM.

Stwierdzenie, że w wypadku wprowadzenia kuchni do kawalerek „MDM przeszłaby [...] do historii jako symbol marnotrawstwa” (s. 162) obarczone jest chyba jednak zbyt wielką dozą patosu.

Autor pisze: „W przeciwieństwie do [...] KMA i ulicy Gorkiego MDM była od samego początku przedstawiana jako przemyślana, zwarta koncepcja” (s. 177). Na czym Autor opiera to przekonanie? Przecież nie tylko nie prześledził tekstów źródłowych dotyczących tych dwóch czołowych osiągnięć urbanistyki czasów stalinowskich, ale w zasadzie nie zna nawet literatury naukowej na ich temat. Skąd więc może wiedzieć, w jaki sposób przedstawiano publiczności berlińskiej i moskiewskiej te dwa urbanistyczne przedsięwzięcia?

Autor wprowadza do swego tekstu uwagi o innych założeniach mieszkaniowych w Polsce czasów stalinowskich, ograniczając się właściwie jedynie do ich wymienienia. Po czym pisze: „Osiedla te stanowią [...] godny uwagi materiał do bardziej szczegółowej analizy w pracy poświęconej typom założeń miejskich okresu realizmu socjalistycznego” I dodaje: „Nie jest ona możliwa w tej rozprawie, gdyż rozsądziłaby ramy wywodu o MDM” (s. 181). Można w tym miejscu zapytać: po co więc Autor w ogóle o nich wspomina, skoro nie ma zamiaru ich omówić, choćby najbardziej syntetycznie? A przecież mówimy tu

o rozważaniach zawartych w rozdziale zatytułowanym „MDM a inne, »pokrewne« założenia urbanistyczne”! Po co zatem w ogóle wprowadzać taki rozdział, skoro nie zamierzamy w nim omówić najbardziej narzucających się analogii, a więc współczesnych MDM polskich osiedli mieszkaniowych? Faktem jest, że ów rozdział komparatystyczny w ogóle wypadł wyjątkowo blado i skromnie – już nawet pod względem objętości tekstu: ledwie cztery i pół strony tekstu na omówienie jednego z ważniejszych zagadnień, to naprawdę niewiele, zwłaszcza gdy porównamy to z obszernymi i często wnikliwymi partiami analitycznymi dotyczącymi samej MDM. Nawiasem mówiąc, trudno usprawiedliwić ujęcie w cudzysłów przymiotnika „pokrewne” w tytule owego podrozdziału. Sam Autor miał z tym chyba kłopot, skoro w spisie treści z tego cudzysłowu zrezygnował.

Autor niekiedy zbyt niefrasobliwie lokalizuje cytaty, czego dobrym przykładem są przywołane na stronie 187 cztery cytaty z książki Wojciecha Włodarczyka – to, że skwitowane zostały jednym przypisem sugeruje, że wszystkie one znajdują się na tej samej, podanej w przypisie stronie 49, tymczasem w rzeczywistości na tej stronie odnaleźć można tylko jeden z nich, trzy pozostałe znajdują się w innym miejscu książki. Do tego Autor przypisuje Włodarczykowi słowa o „programie ukrytej »dematerializacji«”, podczas gdy w pierwowzorze można znaleźć uwagi o „ukrytym programie »dematerializacji«”. To jednak nie to samo. Chwilę potem (również s. 187) Autor podejmuje polemikę z przypisywaną Włodarczykowi diagnozą, tyle, że w rozważaniach Włodarczyka trudno znaleźć uzasadnienie dla podjęcia tej polemiki.

Szczególny opór budzi we mnie fragment, w którym Autor pisze, że „problem estetyki architekci MDM zaprezentowali [...] w sposób całkowicie zgodny z doktryną” (s. 191), po czym przywołuje ich wypowiedź, w której, doprawdy, trudno doszukać się jakiegoś ściślejszego związku z socrealizmem! Zawarte tam uwagi na temat wychowawczej roli architektury i jej wpływu na ludzką świadomość, równie dobrze mógłby wypowiedzieć Maciej Nowicki, którego wszak nie sposób uznać za socrealistę. Jest rzeczą zaskakującą, że Autor, który dotąd starał się – słusznie – postrzegać projektantów MDM na szerszym tle i bronić ich przed jednostronną, nazbyt ideologiczną interpretacją, akurat w tym punkcie swej rozprawy, w której porzucając kwestie ściśle projektowe (organizacyjne, funkcjonalne, komunikacyjne, technologiczne etc.) przechodzi do kwestii estetycznych, że tu akurat beztrąsko i raczej bezrefleksyjnie wrzuca ich do worka z etykietą „socrealizm” w dodatku – jak już mówiłem – w oparciu o tekst, który w ogóle tego nie usprawiedliwia. W tym fragmencie po raz kolejny ujawnia się brak należytego przemyślenia problemu socrealizmu.

Gdy Autor twierdzi, że cytowana wypowiedź jest zgodna z doktryną, to na jakiej podstawie? Czy wcześniej zaprezentował czytelnikowi swoje rozumienie doktryny? Niestety nie.

Słowa „Warszawa miała zostać »piękniejszą niż była«” (s. 192) to fraza, formuła, wyrażenie, postulat, marzenie ale z pewnością nie „pojęcie”, jak twierdzi Autor. W dodatku nie można w pełni synonimicznie traktować słów „termin” i „pojęcie” (również s. 192).

Trudno usprawiedliwić następujące zdanie: „To właśnie ten kontrast [przestrzenny] jest powodem analizowania Galerii Uffizi w pracach urbanistycznych, nie zaś znakomita kolekcja sztuki, która znajduje się w jej wnętrzu” (s. 203). A dlaczego kolekcja artystyczna miałyby interesować urbanistów i historyków urbanistyki?

Autor bardzo często pisze w trybie oznajmującym o rozwiązaniach, które były jedynie projektowane (np. „przegroda bramy uwypuklała różnicę”, zamiast: „uwypuklałyby”, s. 204), co na poziomie językowym wprowadza mylne przekonanie, że zostały one zrealizowane.

W konfuzję wprowadza czytelnika akapit zamykający podrozdział zatytułowany „Inspiracje, dzieło, odbiorca”. Najpierw Autor wyraża opinię, że odcinek „wąskiej” Marszałkowskiej, zwany wówczas umownie Uficjami, był bodaj najlepszym przykładem prawdziwie twórczego przetworzenia tradycji, by kilka wersów dalej zacytować Tołwińskiego, mówiącego o tym, że florenckie Uficje stały się wzorcem, z którego czerpać mieli następcy, „nieumiejętną nieraz dłonią” (s. 207). Czytelnik nie wie więc, czy projektanci MDM byli w końcu mistrzami czy nieudacznikami.

Autor analizuje szkic Jana Knothego (s. 211), nie dając ani reprodukcji we własnej pracy, ani przypisu, który odsyłałby do oryginału – jak więc ma czytelnik zweryfikować zaprezentowaną mu analizę?

Pisząc o warszawskim późnym klasycyzmie jako wzorcu dla architektury socrealistycznej w Warszawie (s. 220), Autor przywołuje w przypisie tekst Włodarczyka, w którym we wskazanym miejscu nie ma mowy o niczym takim, a omawiany jest jedynie wpływ petersburskiego empire’u na rosyjski, jeszcze przedrewolucyjny, neoklasycyzm.

Sporo uwagi Autor poświęca zaprojektowanemu przez Zdzisława Mączyńskiego gmachowi Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i jego formom (s. 220), ignorując poświęcony temu dziełu świetny artykuł monograficzny (Hubert Bilewicz, *Dzieje gmachu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie*, „Rocznik Warszawski” 34: 1994). Analizując ów budynek Autor wskazuje na wizerunek orła „nad architrawem”. Oczywiście, formy zaproponowane przez Mączyńskiego nie są ściśle klasyczne, trudno tu więc wprost stosować konwencjonalną terminologię, ale jeśli już szukać

porządkowych analogii, to raczej należałoby mówić w tym wypadku o fryzie, a nie architrawie.

Oceniając jakość jednego z projektów Autor pisze o „»miłej dla oka« proporcji ściany jako całości” (s. 230), co jest określeniem chyba nieco zbyt impresyjnym, z czego sam Autor zdaje sobie sprawę ujmując je w cudzysłów.

Gdy Autor pisze o tym, że jeden z bloków był „słynny z działającej tam przez dziesięciolecia pracowni RTG” (s. 237), to przyjmuje chyba nazbyt lokalną perspektywę – obawiam się, że poza mieszkańcami MDM, a w najlepszym razie częścią warszawian, nikt w Polsce nie znał tej pracowni RTG.

Autor pisze o naturalnej zmianie barwy miedzianej blachy w koronach kandelabrow na „zgniłozieloną” (s. 238) – barwę naturalnej śniedzi miedzianej trudno określić w ten sposób, na ogół jest to barwa jasnozielona (zbliżona do seledynowej czy turkusowej), tak też jest w wypadku omawianych kandelabrow.

Wątpliwość budzi zaliczenie witryn sklepowych do wnętrz urbanistycznych (s. 240), a nie do urbanistycznej „ściany”, o której wcześniej pisze Autor. Tym bardziej zaś do wnętrz urbanistycznych nie należą wnętrza sklepowe! (s. 241–242).

Autor w kontekście 1949 roku omawia „szkic przedstawiający ideę Pracowni MDM z marca tego samego roku”, a więc 1949 (s. 248), tymczasem, jak podaje sam Autor, pracownia ta powstała dopiero rok później (por. s. 37).

Pisząc o placu Zbawiciela, Autor opisuje go jako owalny (s. 252), podczas gdy w rzeczywistości jest on przecież okrągły.

Autor pisze, o perspektywie, „której linie – gzymsów, latarni, jezdni, chodnika – prowadzą wzrok w głąb szkicu” (s. 257), co w odniesieniu do wertykalnych latarni jest o tyle niefortunne, że ich linie prowadzą wyraźnie w innym kierunku (Autor z pewnością myślał o rytmie zmniejszających się optycznie latarni, ale trzeba by to sformułować w bardziej precyzyjny sposób).

Gdy Autor bierze w cudzysłów słowa o centrum miasta jako punkcie „największego napięcia ideologicznego” (s. 255), to nie wiemy czy cytuje jakąś niezidentyfikowaną formułę z epoki (brak po cudzysłowie przypisu), czy raczej odwołuje się do przywołanej nieco wcześniej frazy mówiącej o wydobywaniu „napięcia ideowego” miasta. Gdyby tak było istotnie, potwierdzałoby to tylko to, o czym była już mowa, a więc brak należytego różnicowania pomiędzy „ideą” czy „ideami” a „ideologią”.

Pisząc o sylwecie Warszawy, Autor w pewnym momencie mówi: „Podziwiana w innych porach dnia potrafiła zyskać na atrakcyjności” (s. 259). Problem w tym, że wcześniej Autor

nic nie mówił o porach dnia, a jedynie wskazał na oglądanie sylwety „pod słońce”. Tylko znający topografię Warszawy czytelnik może dzięki temu stworzyć sobie wizję wieczornego oglądu, Autor nie powinien dopuszczać do takich narracyjnych niekonsekwencji.

Powołując się na Włodarczyka Autor mówi o tym, że Bierut nie chciał się zgodzić na rozbiórkę wież kościoła Zbawiciela, by nie rozpoczynać walki z Kościołem (s. 262, przyp. 635). Tymczasem w tekście Włodarczyka mowa jest w tym kontekście nie tyle o rozbiórce wież, co o burzeniu całego kościoła.

W przypisie 657 (s. 272) Autor omyłkowo miksuje dwa zapisy bibliograficzne, z których zresztą jeden jest błędny (w roczniku 1951 „Architektury” nie ma podwójnego numeru 7-8).

W zakończeniu rozdziału czwartego Autor pisze, uzasadniając swą dyskusyjną decyzję, by zredukować namysł nad propagandowymi tekstami z epoki, że ich analiza „w niewielkim tylko stopniu zbliżyłaby nas do konstruktów autorskiego MDM jako dzieła sztuki” (s. 282). Problem w tym, że Autor w tytule swej pracy zobowiązał się do lektury MDM jako „tekstu kultury”, a odrzucając znaczną, być może wręcz kluczową, część dotychczasowych odczytań omawianej dzielnicy, naraża siebie i czytelnika, na popadnięcie z jednej skrajności – którą słusznie piętnuje – w drugą skrajność. I ta „nowa jednostronność” nie dotyczy jedynie przywołanego tu rozdziału, ale całej pracy.

Powołując się na fragment renesansowego traktatu architektonicznego Autor przypisuje jego autorstwo Giorgiowi Vasariemu starszemu (pisząc: „Giorgio Vasari. Twórca Galerii Uffizi”, s. 283), co pasowałoby do wyводу Autora, który wcześniej porównywał fragment MDM z florenckimi Uficjami, ale co, niestety, nie jest zgodne z rzeczywistością. Przywoływany tu i cytowany traktat jest bowiem dziełem noszącego to samo imię, ale o wiele mniej utalentowanego i mniej sławnego bratanka wybitnego architekta i historiografa – stąd zapewne ta przykra omyłka. Co gorsza, cytując Vasarięgo młodszego w polskim przekładzie, Autor czyni to niechlujnie, pomijając dwa słowa („tylko” i „przedstawił”), a jedno w istotny sposób zniekształcając („szczegóły projektowe”, jak to podaje Autor, a „szczegóły projektowane” [jakiegoś obiektu], jak jest w oryginale, to jednak nieco inne rzeczy). Kończąc już ten vasariański wątek, należy też wskazać na to, że nazywanie sławnego Vasarięgo „twórcą Galerii Uffizi” też nie jest w pełni zasadne, ponieważ Vasari projektował – jak doskonale wiadomo – siedzibę urzędów (stąd przecież nazwa całego kompleksu), a galerię sztuki usytuowano tam dopiero po śmierci architekta.

Pisząc o „publikowanych w prasie szkicach Macieja Nowickiego i innych autorów” (s. 289), Autor nie identyfikuje ich żadnym przypisem, czytelnik nie ma więc możliwości zweryfikowania jego dalszych uwag.

Gdy Autor pisze o tym, że doktryna socrealistyczna podkreślała hierarchię i harmonię (s. 292), to nie popiera tego stwierdzenia żadnym dowodem w postaci przywołania jakiegoś stosownego opracowania, normatywnego tekstu, czy choćby przekonującego cytatu z epoki.

Omawiając bardzo ważną dla wyvodu Autora dyskusję po konkursie na rzeźby/rzeźbę dla placu Konstytucji (s. 295–296) oraz równie ważne instrukcje konkursowe (s. 303–304), Autor powinien był sięgnąć do źródła, a nie posługiwać się jedynie fragmentarycznymi wypisami Włodarczyka, który przecież podporządkował je własnemu wywodowi.

Cytując za Åmanem jedną z wypowiedzi na temat Pałacu Kultury i Nauki, Autor twierdzi, że szwedzki badacz traktuje ją jako „odautorską” (s. 304), co stanowi jednak nadinterpretację słowa „authorized” zastosowanego w oryginale. Do tego Autor niedokładnie zapisuje tytuł książki („... in Stalinist Era” zamiast, jak rzeczywiście „... in Stalin Era”) oraz strony fragmentu poświęconego PKiN (jest: 128–135, powinno być: 125–135).

Autor wiele uwagi poświęca krytycznie przez siebie ocenianym interpretacjom Ewy Toniak (s. 328–330 oraz 334–335), rozbijając tym samym spójność własnego wyvodu. To jeszcze jedna negatywna konsekwencja nieomówienia przez Autora stanu badań na wstępie rozprawy – to właśnie tam Autor powinien przedstawić własną ocenę dotychczasowych badań, dzięki czemu główny wywód zdecydowanie zyskałby na klarowności. Na marginesie omawianej tu partii tekstu można jeszcze wskazać, że całkiem woluntarystyczne i raczej ideologiczne niż historyczne interpretacje Toniak, sprowokowały Autora do „obrony” władz PRL przed zarzutem „wypierania” kobiet, obrony, która jednakże sama również wychodzi poza ramy poważnego dyskursu naukowego, zyskując wymiar raczej publicystyczny (s. 329–330).

Autor pisze o tym, że socrealistyczna metoda „miała dać gotowe wzorce, których przestrzeganie pozwalało na stworzenie dobrej sztuki” (s. 336), tymczasem cały problem z socrealizmem (pisze o tym choćby Włodarczyk, ale i inni autorzy), polega na tym, że ta „metoda” nie była w żaden sposób ustabilizowana, że jej niejasność, nieklarowność, niekonkretność pozwalała dowolnie, w zależności od bieżącej potrzeby, kształtować oceny wytworów artystycznych, a tym samym stawiać w uprzywilejowanej pozycji urzędników, którzy mogli w każdej chwili dyscyplinować twórców, nie mogących odwołać się do żadnych „twardych” zasad. Znana jest anegdota, krążąca ponoć wśród artystów w latach pięćdziesiątych: „jeśli ktokolwiek wiedział, czym jest w istocie realizm socjalistyczny, to jedynie towarzysz Żdanow, ale tę tajemnicę zabrał ze sobą do grobu”. To bardzo poważny problem, z którym musi się zmierzyć każdy badacz socrealizmu. W omawianej rozprawie nie został on jednak należycie uwzględniony.

„Brak [...] psychologicznej charakterystyki” postaci na jednej z płaskorzeźb (s. 360) Autor uznaje za mankament, to jednak bardzo subiektywna ocena. Równie dobrze tę samą cechę można uznać za zaletę – zwłaszcza w wypadku rzeźby monumentalnej.

Biogram Adama Smolana (s. 363, przyp. 844) zawiera dwie nieścisłości – po pierwsze: w czasie gdy Smolana pracował nad dekoracją MDM, siedzibą PWSSP nie był jeszcze Gdańsk, ale Sopot, a Smolana nie był w niej profesorem; po drugie: nie mógł Smolana kierować „pracami rekonstrukcyjnymi rzeźb w Gdańsku” od 1946 roku, ponieważ artyści z gdańskiej/sopockiej PWSSP włączyli się w proces rekonstrukcji zabytkowego centrum Gdańska dopiero w 1953 roku.

Autor niekonsekwentnie zapisuje tytuł jednej z płaskorzeźb – raz jako „Montaż konstrukcji stalowej” (s. 363 oraz podpis pod il. 107), to znów jako „„Montaż konstrukcji stalowych” (s. 367).

Opisując jedną z grup rzeźbiarskich pisze Autor, że postać Architektury wspiera się na kolumnie jońskiej (s. 368) – ściślej byłoby powiedzieć, że na fragmencie kolumny. Z kolei jednej z postaci innej grupy rzeźbiarskiej symbolizującej Muzykę, Autor wkłada w rękę lirę (s. 368). Instrument rzeczywiście nie jest łatwy do zidentyfikowania, z całą jednak pewnością nie jest to lira. Zaprezentowany tu obiekt przypomina natomiast lirę korbową, która jednak jest całkiem innym instrumentem niż klasyczna lira, stosowana tradycyjnie w przedstawieniach Apollina czy właśnie w alegoriach muzyki. Być może mamy tu do czynienia z subtelną ironią Józefa Gosławskiego, autora tej rzeźby, który wykorzystując zbieżność nazw obu instrumentów, w miejsce klasycznej liry związanej z kulturą elitarną, wprowadził lirę korbową związaną raczej z kulturą ludową, stosowniejszą na MDM.

Ważne i ciekawe uwagi na temat nazwy placu Konstytucji Autor zawarł jedynie w przypisie (s. 373, przyp. 858) towarzyszącym omawianiu mozaik Żuławskiej, podczas gdy – w moim przekonaniu – powinny się one znaleźć w tekście głównym i raczej w innym miejscu rozprawy, gdzieś na początku w ramach ogólniejszych uwag na temat historii MDM.

Autor stawia hipotezę (pisząc w dodatku, że jest to „bardzo prawdopodobne”), iż niezrealizowany na MDM projekt mozaikowego przedstawienia Wisły, został następnie wykorzystany jako podstawa dekoracji sgraffitowej dla Mariensztatu (s. 378). Biorąc pod uwagę zasadniczą odmienność ikonografii obu dzieł (Autor przytacza ikonograficzny opis projektu dla MDM), trudno się z tym zgodzić.

W biogramie Hanny Głowczewskiej Autor popełnia błąd w nazwie sopockiej uczelni, ponadto przypisuje artystce autorstwo zagadkowej kamienicy „Pod zieloną bramą” przy gdańskim Długim Targu 18. W rzeczywistości zawarta tam dekoracja w żaden sposób nie

usprawiedliwia nadania jej takiej nazwy. Być może chodziło o usytuowanie w pobliżu Bramy Zielonej, ale omawianą kamienicę od tego zabytku dzieli kilka parcel, więc i to trudno byłoby usprawiedliwić. Niestety Autor nie podaje źródła tej informacji, trudno więc rozstrzygnąć skąd wzięła się ta nieścisłość.

Autor zdaje się utożsamiać przeszklenie z ażurowością (s. 382), co jest raczej wątpliwe.

W 1952 roku wrocławska uczelnia nie miała statusu Akademii Sztuk Pięknych (s. 383).

Przytoczone na s. 391 słowa Olszewskiego odnoszą się nie tyle, co sugeruje Autor, do historycznej czy wręcz naukowej oceny socrealizmu, co raczej do kwestii żywotności („mitu” jak pisze Olszewski) socrealizmu we współczesnej praktyce artystycznej.

Rekonstruując w zakończeniu estetyczne pryncypia kształtujące ostatecznie projekt MDM, Autor pisze, że była ona tak projektowana, „aby była odbierana jako dzieło sztuki, czyli zachwycała, wzruszała bądź wstrząsała” (s. 395). Autor odwołuje się do tu do znanej definicji Władysława Tatarkiewicza (nie wymienionego zresztą w tym miejscu, ale przywoływanego wcześniej na s. 193), która jednak – o ile się nie mylę, tu pewnie należałoby zapytać historyka filozofii – została przez Tatarkiewicza sformułowana później (sam Autor wiąże ją dopiero z publikacją *Dziejów sześciu pojęć*, która nastąpiła przecież ćwierć wieku po budowie MDM, zob. 193, przyp. 466) i jako taka nie mogła oddziaływać na wybory projektantów. To ujęcie ahistoryczne, do którego Autor ma w pewnym zakresie prawo, ale powinien je wyjaśnić czytelnikowi, a tego nie czyni.

Gdy Autor pisze o czytelnej w procesie projektowania MDM tendencji do oczyszczania miasta z „naleciałości” (s. 396), wskazuje równocześnie na to, że nie był to „oczywiście oryginalny i odosobniony pogląd”, na dowód przywołując odbudowę warszawskiego Nowego Świata. W tym miejscu, po raz kolejny, ujawnia się jedna z zasadniczych słabości pracy, a więc brak należytej uwzględnionej praktyki ogólnoeuropejskiej w okresie bezpośrednio powojennym. Należyte zarysowane tło pokazałoby dopiero rzeczywisty wymiar MDM. Co więcej, wskazując na to, że radykalne nieraz przekształcenia organizmów miejskich nie były wówczas – bynajmniej – specjalnością reżimów komunistycznych, wzmocniłoby tylko główny tembr rozprawy, w której Autor wyraźnie podejmuje się próby obrony projektantów MDM przed formułowanymi z dzisiejszej perspektywy, ahistorycznymi i często, istotnie, całkiem niesprawiedliwymi ocenami.

Autor pisze, że „moda na modernizm” ogarnęła Polskę „zaraz po »odwilży« 1956 r.” (s. 397), co jednak jest pewnym uproszczeniem, bo przełamywanie się paradygmatu estetycznego następuje wyraźnie nie „po” odwilży, ale „podczas” czy „w ramach” odwilży, jako jej bardzo istotny składnik. Na gruncie architektonicznym wyrazistym tego przejawem

była choćby zaprojektowana przez Marka Leykama już w 1954 roku, radykalnie modernistyczna trybuna prasowa na Stadionie Dziesięciolecia. To sprawy dobrze już rozeznane i warto byłoby je ujmować w sposób bardziej precyzyjny.

„Fakt” trudno traktować jako „zarzut” (zob. s. 398, w. 3g).

Wskazując na to, że zabudowa MDM lepiej pełni rolę miastotwórczą niż modernistyczna zabudowa Osiedla za Żelazną Bramą – z czym należy się w pełni zgodzić – Autor pisze jednak, że osiedle to znajduje się „przy tej samej ulicy [co MDM, czyli Marszałkowskiej], w północnym jej biegu” (s. 401), co przecież nie jest zgodne z rzeczywistością.

Omawiana praca kończy się uwagami na temat podejmowanych obecnie działań edukacyjnych, mających na celu upowszechnienie wiedzy o socrealistycznym dziedzictwie, a tym samym prowadzących do zwiększenia szans na jego ochronę. Ostatnie zdanie rozprawy brzmi: „Mając możliwość współpracy w takim projekcie [...], mogłem zaobserwować, że jest to skuteczna metoda przygotowywania użytkowników zabytków do roli ich społecznych opiekunów, gdyż wprowadzana jest w życie na zasadzie partnerstwa, nie zaś narzucona jako decyzja administracyjna” (s. 402). I z tą opinią trudno się nie zgodzić. Trudno. Warto jednak zadać pytanie, czy właśnie te słowa powinny kończyć rozprawę poświęconą zasadniczo bardzo jednak odmiennym sprawom? Czy to istotnie należyte, wystarczająco mocne i wyraziste zakończenie pracy? Moim zdaniem – zdecydowanie nie. Muszę się przyznać, że odniosłem przykre wrażenie, że w ten sposób całość kończy się „przez zaskoczenie”, że sens pracy, bardzo ciekawej, podejmującej ważne problemy i w wielu miejscach trafnie je omawiającej, w ogóle w tym finale nie wybrzmiewa. Sądzę, że i w tym wypadku dał o sobie znać pewien kłopot Autora z panowaniem nad narracyjną spójnością i konsekwencją. Gdyby praca miała zostać opublikowana, proponuję zdecydowanie inaczej sformułować uwagi końcowe.

Jakkolwiek **warstwa językowa i redakcyjna** rozprawy jest w zasadzie zadowolająca, to jednak Autor nie ustrzegł się pewnych błędów, wśród których szczególnie rażące są oczywiście błędy czy niedokładności w przywoływanych nazwiskach i nazwach własnych, na przykład „Notre Dam” zamiast „Notre Dame” (s. 27), Jerzy Stempowski pojawia się raz jako „Sempkowski” (s. 51, przyp. 102, s. 414, s. 283, przyp. 674), to znów jako „Sempoliński” (ten sam przyp. 674), „Gzel” zamiast „Gzell” (s. 60), „Christine Boyer” zamiast „M. Christine Boyer” (s. 184), „San Giorgo Maggiore” zamiast „San Giorgio” (s. 271), „Stefan Morawiecki” zamiast „Morawski” (s. 390).

Autor bardzo często nie zapisuje dalszych członów tytułów czasopism wielką literą, co jest niezgodne z normą ortograficzną.

Jakkolwiek Autor na ogół, zgodnie z zapowiedzią, nie odmienia skrótu MDM, to jednak nie jest w tym całkiem konsekwentny i kilkakrotnie stosuje formę „MDM-u” (np. na s. 323). Podobnie niekonsekwentnie Autor stosuje formy rzeczownika „postacie” / „postaci”.

Wśród mankamentów w warstwie redakcyjnej czy językowej można też wskazać (na szczęście nie bardzo częstą) skłonność do ujęć nazbyt publicystycznych, a także poważną nieporadność w posługiwaniu się cytatem. Autor dość często nie potrafi tak wprowadzić cytatu, by było wiadomo, kto wypowiada dane słowa. Nierzadko Autor włącza je bezpośrednio we własną narrację, co czasem jest jedynie drobnym mankamentem natury formalnej, niekiedy jednak może prowadzić do braku precyzji i błędnych wniosków – w niektórych wypadkach, jeśli czytelnik przeoczy cudzysłów może wręcz dojść do błędnych przeświadczeń (zob. np. s. 12, 168, 196, 200, 215, 239, 254, 278). Do jakiego zamieszania to prowadzi widać dobrze choćby w wypadku następującego fragmentu:

Rozwiązując ten problem w odniesieniu do placu Konstytucji, architekci dali pierwszeństwo ideom państwowym, uznając ich wyższość nad potrzebami kreślonego [?, może chodzi o „określone”?, przyp. JF] osiedla i funkcjonalnością miasta. Zrobili tak, „uwzględniając fakt, że nie tylko nasz ustrój i nasze życie kształtuje się w kierunku socjalizmu, ale że i nasz naród staje się narodem socjalistycznym” (s. 390).

Rozumiany literalnie ów fragment prowadzi czytelnika do wniosku, że w Polsce roku 2019 wciąż panował socjalizm, i że przywołane tu okoliczności nie utraciły mocy obowiązującej! A przecież żeby uniknąć tego groteskowego efektu wystarczyłoby – zgodnie z elementarnymi zasadami wprowadzania cytatu do własnego tekstu, dodać słowa: „jak wówczas pisano”, albo: „jak pisał Jankowski”.

Do mankamentów technicznych można jeszcze dodać **kwestię materiału ilustracyjnego** – dość często brak ilustracji obiektów czy projektów, które są omówione w tekście, podpisy są niekonsekwentne, raz czysto informacyjne, to znów narracyjne, brak odniesień do ilustracji w tekście (co poważnie utrudnia korzystanie z nich). Niekiedy wręcz podpis nie ma samoistnego sensu i staje się zrozumiały dopiero po lekturze tekstu głównego (np. il. 45), czasem z kolei Autor włącza w podpisy elementy ewidentnie przynależne do tekstu głównego – posługując się w nich wręcz pierwszoosobową narracją! (il. 89), a raz nawet Autor (co już całkiem nieoczekiwane) daje przypis do podpisu pod ilustracją! (il. 95 i 96)

Pomijam dość liczne usterki interpunkcyjne (na przykład powracający problem źle zapisywanego cudzysłowu wewnątrz cytatu albo zapisu pierwszej czy drugiej połowy stulecia cyfrą rzymską), nie koryguję dość licznych miejsc, w których brak w narracji zgodności czasów gramatycznych, nie komentuję też w zasadzie sytuacji, w których pewne wątpliwości będą wybory leksykalne Autora. Poniżej podaję jedynie bardziej oczywiste usterki tekstu, które koniecznie należałoby wyeliminować w razie publikacji (numery wersów podaję bez uwzględniania pola przypisów).

| | |
|-------------------|--|
| s. 10, w. 6g | skoro Autor uznaje przymiotnik „brzydki” za kolokwialny (z czym zresztą niekoniecznie należy się zgodzić), to należało zastąpić go innym |
| s. 13, w. 2d | jest: „geograficznie” zamiast: „topograficznie” |
| s. 14, w. 11d | jest: „co jest znajduje się” zamiast: „co znajduje się” |
| s. 17, w.5d | jest: „odnoszące się” zamiast: „odnoszących się” |
| s. 19, w. 8–9g | „tekst” trudno uznać za „nadawcę” |
| s. 24, w. 4d | ewidentnie brak czasownika |
| s. 25, w. 2d | jest: „zwraca uwagę na wagę ten problem” (!) |
| s. 26, przyp. 32 | jest: „w rozdziale” zamiast: „w artykule” |
| s. 27, w. 14g | brak orzeczenia |
| s. 27, w. 27 | jest: „pozostawił” zamiast: „postanowił” |
| s. 37, w. 3d | jest: „podstawowych” zamiast np.: „czołowych” czy „najważniejszych” |
| s. 39, w. 13g | jest: „był projekty” zamiast: „były projekty” |
| s. 42, w. 4d | jest: „osi stanisławowskiej” zamiast: „Osi Stanisławowskiej” (to samo w innych miejscach) |
| s. 42, przyp. 75 | nie ma powodu, by zapisywać zawarty tu spis kursywą, jeśli to bezpośrednie przywołanie dokumentu, to należy je ująć w cudzysłów” |
| s. 46, przyp. 90 | mowa o „zmniejszeniu wymiarów drzwi wewnętrznych o 5 cm”, jednak Autor nie mówi o który wymiar chodzi – szerokość czy wysokość? (ogólnie raczej nie można zmniejszyć drzwi o 5 cm) |
| s. 59, w. 12g | jest: „szansą do” zamiast: „szansą na” |
| s. 65, przyp. 146 | Autor przytacza wypowiedź Sigalina, nie lokalizuje jednak jej źródła |

- s. 75, w. 7g sądzą, że w tym wypadku bardziej stosowne jest słowo „manipulacja” niż „kłamstwo”
- s. 84, przyp. 201 prezentując biogram Bronisława Kuleszy Autor nie podaje jego daty urodzenia i śmierci, co stanowi niekonsekwencję wobec pozostałych biogramów, które taką informację zawierają
- s. 91, w. 5g jest: „produkt promocji”, z kontekstu wynika jednak, że powinno tu być raczej „narzędzie promocji”
- s. 99, w. 6d skoro pojawia się zwrot „po drugie”, to wcześniej powinno być „po pierwsze”, którego tu brak
- s. 109, w. 11d potoczną nazwę „Domu pod sedesami” powinno się raczej podać jako fakultatywną, a nie jako jedyną
- s. 109, w. 7d jest: „od »ulu« miejskiego do »pustyni«” powinno być: „od »ula«”
- s. 119, w. 3g jest: „nabywał on doświadczenie” zamiast: „doświadczenia”
- s. 133, w. 2g jest: „sowje piętno” zamiast: „swoje piętno”
- s. 142, w. 2d zamiast „sklepy z żywnością” powinno być raczej „lokale”, bo cukiernia, kawiarnia czy bar mleczny to jednak nie sklepy
- s. 143, w. 2g zamiast „pokrywać zainteresowania kulturalne” chyba lepiej „zaspokajać”
- s. 143, w. 7d jest: „i to dodatku” zamiast: „i to w dodatku”
- s. 160, w. 160 poprawny frazeologizm to „dach nad głową” a nie „schronienie nad głową”
- s. 161, w. 2d jest: „najdroższymi częściami” zamiast: „najdroższymi”
- s. 167, w. 9d chodzi chyba raczej o „wzorcową kuchnię”, a nie „wzorową”
- s. 167, w. 2d pojawia się forma „na MDM-ie”, co stanowi niekonsekwencję wobec zasady przyjętej i zapowiedzianej przez Autora, by tego skrótu nie odmieniać (ta usterka powraca w kilku miejscach)
- s. 172, podpis pod il. 37 jest: „rzut i przekroje typowych kuchni”, a powinno być raczej: „typowej”, bo na ilustracji widzimy rzuty i przekroje jednej, a nie wielu kuchni
- s. 173, podpis pod il. 38 j.w.
- s. 177, w. 6g jest: „przestawiony” zamiast: „przedstawiony”
- s. 185, w. 9d jest: „otrzymał zadanie włączyć obywateli” zamiast: „otrzymał zadanie włączenia obywateli”

- s. 189, w. 7g pojawia się forma: „Tychów” (odnośnie do miasta), podczas gdy wcześniej (s. 181) Autor zastosował inną formę odmiany: „Tych”. Obie formy są poprawne, ale w ramach jednego tekstu należałoby używać konsekwentnie tylko jednej z nich
- s. 189, przyp. 456 jest: „Zasad” zamiast: „Zasady”
- s. 196, w. 8d jest: „Wiedzy i Życia” zamiast: „Wiedza i Życie”
- s. 202, w. 3g w polszczyźnie przyjętą formą są raczej „Medyceusze” niż „Medici”
- s. 204, w. 8g bieg arterii można raczej „zamykać” niż „wieńczyć”
- s. 225, w. 10g jest: „podlegają na ” zamiast: „polegają na”
- s. 225, w. 11g brak przypisu po cytacie
- s. 230, w. 4–6d jest: „historyzująca postać socjalistycznego budownictwa [...] miała być [...] humanistycznym podejściem do środowiska mieszkalnego” (postać jest podejściem?!) powinno być raczej: „miała być wyrazem humanistycznego podejścia” albo „miała wyrażać humanistyczne podejście”
- s. 231, w. 12g jest: „zagadki”, a powinno być raczej „kwestii”, „problemu” (przedtem nie ma mowy o żadnej zagadce, ani nie padło żadne pytanie)
- s. 239, w. 9g jest: „podcienie, które były...” zamiast: „podcienia”
- s. 239, w. 10g jest: „przestrzeni” zamiast: „przestrzeni”
- s. 239, w. 13g jest: „W trakcie marszu podcieniami filary tworzyły ramy...” – z logicznego rozbioru tego zdania wynika, że to same filary maszerowały
- s. 240, przyp. 588 przypis jest tak skonstruowany, że trudno zdecydować, z której z dwóch wymienionych w nim pozycji pochodzi identyfikowany nim cytat.
- s. 241, w. 7d brak źródła cytatu z Jacquesa Tournanta
- s. 242, w. 6d jest: „zostały uznany” zamiast: „został uznany”
- s. 248, w. 4d jest: „domów [...] przypadkowo ustawionymi” zamiast: „domów [...] przypadkowo ustawionych”
- s. 258 w dwóch cytatach na tej stronie pojawiają się podkreślenia, Autor nie informuje jednak, czy te podkreślenia są jego dziełem, czy też są one obecne w oryginalnych tekstach

| | |
|--------------------|---|
| s. 260, w. 4d | dlaczego „Dar Narodów ZSRR” zapisano wielkimi literami, skoro nie jest to cytat z epoki? |
| s. 261, w. 8–11 | to nie „dominanta [...] sugerowała budowlę znacznie niższą...”, ale raczej przedstawiająca ją makieta |
| s. 270, przyp. 647 | Autor pisze, że „MDM-owska »piazetta« zapisywana była przez jedno „t”, podczas gdy w rzeczywistości zapisywana była przez dwa „t”, za to przez jedno „z” |
| s. 270, w. 2d | Skrót „WAPW” nie należy do powszechnie znanych i jako taki raczej powinien zostać rozwiązany |
| s. 290, w. 9d | jest: „nie ograniczały [...] przed kreacją” powinno być: „nie powstrzymywały przed kreacją” czy: „nie ograniczały kreacji” |
| s. 293, w. 7d | jest: „opowieść o trosce [...] nad obywatelem” zamiast: „opowieść o trosce [...] o obywatela” |
| s. 296, w. 10d | jest: „znacznie” zamiast: „znaczenie” |
| s. 327, w. 9g | jest: „Nie należy zatem chyba wartościować faktu” a powinno być raczej: „Nie należy zatem chyba negatywnie wartościować faktu” |
| s. 327, w. 5d | jest: „Brygad Służba Polsce” zamiast: „Brygad Służby Polsce” |
| s. 327, w. 2d | jest: „oznaki ZMP” zamiast: „odznaki ZMP” |
| s. 333, w. 6d | jest: „gałęzi przemysłu” zamiast: „gałęzie przymysłu” |
| s. 334, przyp. 783 | są datyienne dokumentów, brak jednak ich daty rocznej |
| s. 336 i 337 | kilka cytatów nie zlokalizowanych przypisem (choćby: Ibidem) |
| s. 343, w. 11d | jest: „unikalny” zamiast: „unikatowy”, a jeszcze lepiej: „wyjątkowy” („unikalny” to niepoprawny, choć szeroko rozpowszechniony rusycyzm) |
| s. 344, w. 3g, 8g | w odniesieniu do płaskorzeźb (nawet wydatnych) lepiej nie używać określenia „posąg” |
| s. 360, w. 9g | jest: „ilości” zamiast: „liczby” [odnosi się do rzeczowników policzalnych] |
| s. 362, przyp. 839 | jest: „w Bielsko-Białej” zamiast: „w Bielsku-Białej” |
| s. 368, w. 4g | jest: „trzymającą” zamiast: „trzymającej” |
| s. 382, przyp. 878 | dlaczego Autor nie odmienia nazwiska Rudyarda Kiplinga? |
| s. 397, w. 14g | jest: „w wapniu” zamiast: „w wapieniu” |

Mnogość wypowiedzianych powyżej uwag krytycznych może w czytelniku niniejszej recenzji wywołać wrażenie, że mamy do czynienia z pracą nieudaną, tymczasem – co zapowiedziałem już na wstępie – **ogólna ocena rozprawy wypada pozytywnie**, co więcej, **pracę uważam wręcz za bardzo wartościową i godną publikacji**. Do tak obszernych uwag, komentarzy, korekt i sugestii skłoniła mnie właśnie perspektywa publikacji książki opartej na recenzowanym tu tekście. Uważam, że stanowiłaby ona (oczywiście po niezbędnej modyfikacji) ważne uzupełnienie dotychczasowych badań nad architekturą, czy szerzej: kulturą architektoniczną Polski Ludowej w jej wczesnym, stalinowskim stadium.

Przede wszystkim Autor przyjął bardzo ożywczą metodologicznie perspektywę badania poszczególnych budynków i ich zespołów powstałych w warunkach obowiązywania realizmu socjalistycznego w pierwszym rzędzie pod kątem ich wartości architektonicznej i urbanistycznej (wartości, jeśli tak można powiedzieć ponadczasowej czy uniwersalnej), a nie propagandowej czy ideologicznej (a więc doraźnej i partykularnej). Perspektywę tę Autor przyjął bardzo świadomie o czym świadczy rodzaj badawczego manifestu zawarty w rozdziale pierwszym (s. 32) i zasadniczo się jej trzymał, być może nawet nieco zbyt konsekwentnie.

Jakkolwiek odrzucenie zbyt jednostronnej perspektywy ideologicznej dominującej w dotychczasowych badaniach nad polskim socrealizmem ogólnie wyszło pracy na dobre, to jednak sądzę, że Autor posunął się w tym dążeniu zbyt daleko. W rezultacie na przykład podrozdział zatytułowany „Szlak ideologiczny” jest całkiem nieudany. Głębsze sięgnięcie po teksty z epoki, a także skonfrontowanie dobrze rozpoznanej przez Autora praktyki projektowej z teorią realizmu socjalistycznego z całą pewnością znacząco podniosłyby jakość opracowania. To jeden z głównych celów, które Autor powinien sobie postawić, przygotowując swą rozprawę do druku.

To, że przyjęcie owej perspektywy, nazwijmy ją tak, „wewnątrzarchitektonicznej”, przyniosło zasadniczo udany rezultat, wynika głównie z tego, że **Autor sprawnie posługuje się aparatem analitycznym**, a to umiejętność, którą przede wszystkim należy się wykazać przygotowując rozprawę doktorską. Większe problemy ma autor z ujęciami syntetycznymi – tutaj na przeszkodzie stanęły wskazywane wielokrotnie w niniejszej recenzji mankamenty konstrukcyjne i narracyjne. Można jednak mieć nadzieję, że w dalszym przebiegu swej naukowej kariery Autor zyska umiejętność bardziej satysfakcjonującego budowania tekstu i syntetyzowania wyводу.

Przykładów interesujących i przekonujących analiz i konstatacji jest w rozprawie bardzo wiele, przywołam ledwie garść tych, które uważam za szczególnie udane i trafne. Do

takich należą uwagi na temat rozwarstwienia MDM na dwie przenikające się, ale mające odrębne cele, strefy funkcjonalne: „osiedlową (mieszkalną) i stołeczną (wielkomiejską)” (s. 136); przekonujące wskazanie na związki pomiędzy formami zaproponowanymi i w znacznej mierze zrealizowanymi w ramach MDM a strukturą kompozycyjną warszawskich wysokich „domów dochodowych” z początku XX wieku (s. 225–227); uwagi na temat związków przestrzennych i ideowych wieżowca planowanego na placu Konstytucji i wież kościoła Zbawiciela; oparta na źródłach atrybucja rzeźb z „Uficjów” (s. 314 i nn.), która dotychczas nie była w pełni rozstrzygnięta; bardzo udane i przekonujące objaśnienie ikonografii płaskorzeźb „wąskiej Marszałkowskiej” jako alegorii Planu Sześcioletniego (s. 319–323); równie dobra interpretacja cyklu mozaik Żuławskiej (s. 371–377).

Tego rodzaju trafnych analiz, czy uwag interpretacyjnych, bądź interesująco zarysowanych ujęć historycznych jest w pracy bardzo wiele. Nie sposób przybliżyć ich bardziej szczegółowo w tej, i tak już ponad miarę obszernej recenzji. Wskażę tu tylko szczególnie, w mojej ocenie, wartościowe partie tekstu: s. 59, 65–67, 76, 82, 86, 94, 104–106, 121, 132–134, 140, 143–144, 154–158, 160–164, 194–195, 225–227, 253, 266–267, 302, 306–313, 316–319, 330–331, 338, 342–343, 370, 392–394, 400–402.

Autora należy wreszcie pochwalić za dbałość o komunikatywność i poprawność językową, w tym także o unikanie (pseudo)profesjonalnego żargonu. Zawarte powyżej szczegółowe uwagi krytyczne, nawet jeśli dość obfite, nie podważają tej ogólnej oceny. Pracę na poziomie poszczególnych zdań i akapitów czyta się na ogół dobrze, pewien brak jasności wkrada się dopiero na poziomie większych struktur (o czym już była mowa).

Biorąc to wszystko pod uwagę, stwierdzam, że rozprawa doktorska pana magistra Krzysztofa Mordyńskiego stanowi wartościowy wkład w badania nad architekturą polską po 1945 roku, prezentuje ciekawą i wartą kontynuacji perspektywę badawczą, a nawet poniekąd metodologiczną, wykazuje sprawność w zakresie analizy źródeł oraz analizy formalnej, przynosi szereg wartościowych ustaleń i uściśleń faktograficznych, a także prezentuje zasadniczo dobry poziom językowy. Tym samym, w moim przekonaniu, recenzowana praca spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim, a jej autor powinien być na jej podstawie dopuszczony do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Postuluję także publikację recenzowanej rozprawy, która (po wprowadzeniu koniecznych poprawek i uzupełnień) ma szansę stać się ważnym głosem w naukowej dyskusji na temat realizmu socjalistycznego w architekturze i urbanistyce polskiej.